Rok 2. (tom III.) Listopad. Nr. 11.

TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich i wyższych

wydawane przez

młodzież akademicką.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Na przyszłość.

Brak ideału politycznego u olbrzymiej większości społeczeństwa naszego jest fatalnym skutkiem haseł pracy organicznej, jakie po upadku powstania wywieszono. Hasła te zrodziły w końcu potworność zwyrodniałą, którą „Kraj“ mianem trój-lojalizmu określił, a która w ustach ogółu znajduje swój wyraz w zasadzie: „cicho siedzieć“. U dobrodusznych niedołęgów i tchórzów, których jednak zgnilizna moralna nie przegryzła do szczętu, zasada ta wyraża się w innym nakazie: „czyń każdy w swoim kółku, co każe duch boży, a całość sama się złoży«. Ale owe rozkazy ducha bożego każdy tłómaczy sobie po swojemu, a gdybyśmy nawet przypuścili, że każdy z naszych współrodaków przyniesie w kieszeni cegiełkę dla zbudowania gmachu przyszłości, to i tak jeszcze nie powinniśmy zapominać, że do budowy gmachu potrzeba planu, że każdy z robotników powinien wiedzieć dobrze, gdzie swą cegiełkę położyć, bo inaczej rezultatem pracy będzie kupa rumowiska, a nie potężny gmach przyszłości. Pierwszym skutkiem tej politycznej bezwyznaniowości, na jaką nawet oświecone warstwy społeczeństwa naszego chorują, jest zanik opinii publicznej, który objawia się u nas w formach coraz bardziej zatrważających. Na widownią działalności publicznej wypływają już nietylko miernoty, nietylko ludzie bez przekonań i charakteru, ale często nawet ludzie nieuczciwi, o brudnej konduicie prywatnej i obywatelskiej. Nie stać nas już na śmiałość odwrócenia się plecami i wyrzucenia poza nawias życia towarzyskiego tych nawet, co się w szeregi ja-

wnych renegatów zaciągnęli. O podjęciu jakiejkolwiek zbiorowej akcyi zaczepnej czy odpornej przy takim stanie społeczeństwa mowy nawet być nie może. Ogólna bierność niezmiernie ułatwia zadanie rosyjskiemu rządowi, króry wciska się coraz bardziej w pory naszego organizmu, sięgając do coraz głębszych i podstawowych pierwiastków narodowego życia. Odporu nie ma, a jeżeli jest, to zbyt niedostateczny. Tem tylko objaśnić można względne powodzenie środków, aplikowanych przez politykę „nowego kursu« jak biblioteczki ludowe, „Oświata“ itp. Wprawdzie nie jesteśmy ciałem martwem, to też niejednokrotnie instynkt zachowawczy wywoływał bezwiedny i skuteczny odruch obronny, ilekroć użyto zbyt brutalnie lub niezręcznie chirurgicznych instrumentów rusyfikacyi. Ale obecnie chirurgowie nabrali dość znacznej zręczności a dawki chloralu, jakiemi nas od czasu do czasu częstują, zawróciły wiele słabych głów. Nie możemy więc już obecnie spuszczać się na instynkt narodowy, gdyż instynkt może być nieomylnym tylko w stosunkach prostych, w sytuacyach wyraźnych. Dopóki nam mówiono: „chcemy was zrusyfikować“, mogliśmy przypuszczać, że akcya samoobrony będzie prowadzona z mniejszem lub większem powodzeniem nawet i samodzielnie. Gdy jednak powiedziano nam: „chcemy was pogodzić z rosyjską ideą państwową“, znalazły się zaraz setki naiwnych, którym się wydało, że to coś zupełnie innego, że to »zmiana kursu«. Sarna ominie, lub przeskoczy dół, gdy go na swej drodze zobaczy, lecz wpadnie doń niechybnie, gdy dół chróstem będzie przykryty. Takim właśnie chróstem „idei państwowej“ przykryto rusyfikacyjną jamę, w którą carscy naganiacze gwałtem narodowość naszą chcą wpędzić. Rzecz prosta, że od zasadzki sam instynkt już jej ochronić nie może, że działalności rządu przeciwstawić należy świadome, zorganizowane, planowe przeciwdziałanie. Musimy wyjść ze stanu biernej apatyi, musimy dążyć do tego, byśmy nietylko na papierze przedstawiali siłę dwudziestu milionów, lecz aby ta potężna liczba przedstawiała siłę żywą, dążącą do określonego politycznego ideału. Ideału tego nie potrzebujemy tworzyć, gdyż przekazała go nam stuletnia tradycya naszych walk i wysiłków. Chodzi tylko o to, aby świadomość tego ideału przeniknęła jak najgłębiej, rozlała się jak najszerzej. A cel ten osiągnąć można tylko przez działalność zorganizowaną.

W ostatnich kilku latach społeczeństwo nasze zaczyna coraz żywiej odczuwać potrzebę takiej organizacyi wewnętrznej, lecz młodzież niezawsze zdaje sobie sprawą z całej doniosłości tej kwe-

styi, topiąc ją w mglistych pojęciach koleżeńskiego życia i samokształcenia. Bez wątpienia, nawet organizacje, mające na celu materyalną samopomoc jak również kółka samokształcenia mają doniosłe znaczenie dla moralnego i obywatelskiego wyrobienia. Już sam fakt, że członek organizacyi czuje na sobie pewną kontrolę ogółu, który wymaga od niego, aby się utrzymywał na pewnej moralnej wyżynie, wpływa bardzo dodatnio na rozwój charakteru, który na ławie uniwersyteckiej zwykle ostatecznie się formuje. Ale na wpływie na rozwój osobniczy rola organizacyi się nie wyczerpuje, gdyż rozwój moralny i umysłowy jest zwykle podkładem, na którym wznosi się gmach naszych przekonań społecznych i politycznych. Decydujące znaczenie pod względem wyrobienia przekonań mają zwykle dwa pierwsze lata pobytu w uniwersytecie, gdyż wtedy to poraz pierwszy w życiu spotykamy się z przedstawicielami różnych kierunków i prądów.

To też grupy młodzieży o wybitnie zarysowanych przekonaniach starają się przedewszystkiem do psychicznego procesu, jaki się wówczas w duszy młodzieńca odbywa, włożyć jak najwięcej materyału z rąk własnych, aby szalę na swą stronę przechylić; następnie zaś czuwają pilnie, aby pochwycić moment decydujący, kiedy z chaosu sprzecznych prądów zaczyna się wyłaniać wyraźny przekonaniowy szkielet, aby daną jednostkę w odpowiednią organizacyę wcielić i do celów swoich zużytkować. Takie ściślejsze organizacye mają doniosłe społeczno-polityczne znaczenie dla przyszłości naszej. Wiemy dobrze z doświadczenia własnego, jak energia nasza wzrasta, kiedy jesteśmy w odpowiedniem środowisku pzychicznem. Tylko wybrańcy posiadają we własnej duszy tak nieprzebrane źródła zapału, że potrafią długo i owocnie pracować nawet wśród pustyni. Ale takich wybrańców mamy niewielu, bardzo niewielu. Dla większości z nas osamotnienie sprowadzi w niedługim nawet czasie powolne obumieranie duchowe, a źródła zapału rychło piaskiem przeciwności zasypane być mogą. Aby mieć pewność, że na trudnej i ciernistej drodze obowiązków nie ustaniemy, musimy nie tracić wzajemnego czucia z ludźmi, którzy są ożywieni jednakowemi aspiracyami. Jeżeli nie wzrokiem fizycznym, to przynajmniej duchowym widzieć musimy szeregi bojowników, którzy walczą i pracują obok nas. Musimy więc o sobie nawzajem wiedzieć, komunikować sobie myśli i plany, boleć nad przeszkodami i wspólnie je zwalczać. Z czynnikiem wrodzonego lenistwa liczyć się musimy, będziemy więc pamiętać o tem, aby ludzie czynni, energiczni mieli możność przełamywania apatyi

i bezwłzdności bardziej ociężałych współtowarzyszów. A możność taką mogą oni pozyskać tylko w organizacyach. Trzeba sobie zdać sprawę ze znaczenia przywódców we wszelkich ruchach i pracach narodowych. Możemy mieć znaczną nawet liczbę jednostek zdolnych, pracowitych, uczciwych, ożywionych dobremi chęciami nic one jednak nie zrobią nawet skupione razem, dopóki na ich czele nie stanie człowiek inicyatywy — przywódca. Wówczas każda z owych miernych jednostek wyrasta i potężnieje, nieznaczna nawet garstka może dokonać wiekopomnych czynów. I niech nas nie odstręcza od tego wyrazu „przywódca“ fałszywe pojęcie o indywidualnej wolności. Prawdziwem nieszczęściem naszem jest ów niewczesny krytycyzm, który każe nam rezonować wówczas, gdy d z i a ł a ć potrzeba. Karność jest niezbędnym przymiotem wyrobionego człowieka. Jest ona tembardziej racyonalna w ścisłych organizacyach przekonaniowych, że wiążemy się w nie dobrowolnie, z poczucia potrzeby dążenia do pewnego celu, który za dobry, szlachetny i racyonalny uważamy. Jeśli więc zaciągamy się w szeregi jakiejkolwiek armii, powinniśmy być dobrymi żołnierzemi, pamiętając, że karność rodzi męstwo.

Zwiększenie energii czynnej, jakie osiągamy w organizacyach nie wyczerpuje ich znaczenia. W pracy społecznej legalnej czy nielegalnej musi istnieć podział pracy, warunkujący jej dokładność i szybkość, musi istnieć plan ogólny, którego wykonanie częściowe możemy wkładać na barki grup pomniejszych. Tylko przy zorganizowanej pracy możliwa jest planowość, systematyczność i ciągłość. Im szersze koła zakreśla organizacya, im większa ilość członków należy do niej, im dalszy i trudniejszy cel ma ona do osiągnięcia, tem większą mamy pewność jej dodatniego oddziaływania. Miałem kolegę, który rozumiał dobrze i odczuwał dość gorąco potrzebę pracy nad ludem, ale nie chciał wiązać się w organizacyę, gdyż uważał, że działając na swoją rękę będzie mógł dłużej, a więc i skuteczniej pracować. Po dwóch latach jednak takiej praktyki sam mnie prosił, abym postawił jego kandydaturę na członka jednego ze znanych mi kółek oświaty: skarżył się, że nie wie, co robić dalej, że i teren i środki działania już mu się wyczerpały.

To samo stać się musi z każdym, kto chce w pojedynkę podejmować się jakiejkolwiek agitacyi. Wzgląd na bezpieczeństwo osobiste nie powinien tu odgrywać zadnej roli, bo kto się boi, ten powinien zrzec się zupełnie myśli o obywatelskiej działalności.

Komu jednak złób dobrobytu osobistego nie wystarcza, ten powinien nie lękać się wyrazu, »organizacya tajna«, gdyż jest to jedyna forma, w jakiej możemy zadość uczynić koniecznym potrzebom narodowym.

Organizacye, jakie tworzy młodzież, powinny być szkołą obywatelskiego wyrobienia, próbą charakteru, dzielności i sprawności jednostek, które w późniejszem życiu mogłyby stanowić granitową podstawę narodowego bytu.

Pod grozą zupełnego rozprzężenia narodowej świadomości musimy się wyrzec polityki thórzostwa i niedołęstwa.

Warszawa.

Nieproszeni opiekunowie.

Czytelnikom »Teki« znane jest położenie całego społeczeństwa, a w szczególności młodzieży polskiej, w zaborze pruskim. Pisaliśmy już o tem nieraz, przypominamy atoli przedewszystkiem artykuł »D w a p o k o l e n i a«.

Gdy swego czasu było można opierać pracę na prawach przyrodzonych lub nadprzyrodzonych i na prawach zagwarantowanych zarówno konstytucyą pruską jak niemiecką, społeczeństwo nie umiało wyzyskać tego położenia, nie umiało z niego wyciągnąć korzyści, które nam się nastręczały. Sytuacya z biegiem czasu się zmieniła; dziś prawa interpretuje się wedle widzi — mi — się rządu pruskiego lub pobocznego rządu hakatystów, siła idzie przed prawem, konstytucya staje się powoli frazesem, — a społeczeństwo znowu bezradne, protestuje aby protestować, aby się wykrzyczeć, wyszumieć nieco, protestuje — niestety słowem tylko, lub w najlepszym razie ślamazarnym czynem, nie zaś r a d y k a l n y m o d w e t e m.

Tak postępują ci, którzy się dzisiaj uwijają na arenie pracy publicznej, a którzy rychlej czy później miejsca ustąpić będą musieli młodemu pokoleniu.

A co czujemy i myślimy my młodzi?

Zbudziliśmy się późno z letargu, ale nie zapóżno. Co więcej z dumą powiedzieć możemy, że między naszą m y ś l ą c ą młodzieżą

nie ma dziś prawie żadnej zasadniczej różnicy przekonań politycznych. W przeciwstawieniu do innych zaborów stanęliśmy jak jeden mąż pod sztandarem demokratyczno-narodowym i dla tego w niesłychanie krótkim czasie, bo zaledwie w przeciągu dwóch lat stanęliśmy na tak silnej podstawie, że nic nas z właściwej drogi dzisiaj zwieść nie jest w stanie, że wszystkim wrogom śmiało i zwycięsko czoło stawić możemy, Kształcąc na każdym kroku swą myśl polityczną, śledząc poszczególne wypadki we wszystkich zaborach, porównując je i wyciągając odpowiednie wnioski i nauki, przyszliśmy do przekonania, że polityka, którą dotąd społeczeństwo polskie zaboru pruskiego uprawia, wiedzie na manowce, że jedynie zbiorowa, organiczna praca nie zależna od łaski czy niełaski, od złej czy dobrej woli jednostek, zbawić nas może, i że przy tej pracy stosować się musimy wyłącznie do potrzeb społeczeństwa polskiego, a nie do praw krajowych.

Ten nasz program, z którym wystąpiliśmy stanowczo i od którego za żadną cenę nie odstąpimy, bobyśmy musieli działać przeciw własnemu sumieniu, ten nasz program zatrwożył niemniej władze pruskie jak lojalne aż do tchórzliwości i zachowawcze starsze pokolenie. Dzisiaj co prawda w sferach średnich i niższych zwolna ale konsekwentnie rośnie zastęp zwolenników naszych idei, natomiast inteligencya i pseudo-inteligencya nie udzieliła i tak wnet zapewne nie udzieli aprobaty naszemu programowi. Z tym faktem liczymy się.

Że nasze przekonania polityczne i nasza praca społeczna oparte są na realnej podstawie, realne przeto skutki, niebezpieczne dla państwa pruskiego, przynieść muszą, tego najlepszym dowodem czuła »opieka«, jaką od pewnego czasu policya i prokuratorya stale nas otacza. Niedawno ukończyły się hurtowne rewizye, które władze szkolne z niezwykłą przeprowadzały bezwzględnością u kolegów gimnazyastów, starszych zarówno jak i młodszych; wynik był ten, że dwóch kolegów wydalono z gimnazyum. Teraz po pewnej przerwie przyszedł czas na młodzież akademicką; śledzi ją się na każdym kroku, odgaduje się formalnie jej myśli, rewizye odbywają się co chwila, i to z niebywałą u nas dotąd starannością, każdy świstek podpada cenzurze, prywatne listy nieraz giną, mianowicie jeżeli odbiorca... wygląda na »wielkopolskiego agitatora«, »nie przepędza nocy w knajpach lub domach publicznych« — co policya dokładnie śledzi i w danym razie jako obciążający argument przytacza. Raz uczyniono to

przynajmniej otwarcie. Z faktem, że nie wolno nam się łączyć w towarzystwa, tak się już zrośliśmy, iż uważamy za zbyteczne, szeroko o tem się rozwodzić. Jak ludzie bezdomni błąkamy się z miejsca na miejsce, wszędzie nam ciasno, — ale cóż — społeczeństwo z gniewem woła: nie spiskować, jawnie, wszystko jawnie robić!..

Pytać się teraz musimy, jaką »opieką» otacza nas to trzeźwe społeczeństwo. Poruszamy tu sprawę, o której bez wzruszenia, bez.. wstydu mówić nie można, Przyzna nam każdy, że nasze położenie prawno-polityczne nie jest pozazdroszczenia godne.

To, o czem powyżej pisaliśmy, przedstawia tylko — negatywną stronę naszej pracy, mozolną obronę samych siebie; poza tem dopiero leży pole pozytywnej pracy, o której tutaj się rozwodzić nie jest naszem zadaniem. Wiemy wprawdzie bardzo dobrze, że młodzież warszawska na stokroć większe narażona jest niebezpieczeństwa, doznaje ona atoli ze ze strony wielkiego odłamu społeczeństwa tamtejszego istotnej opieki.

A jak się dzieje u nas? Nie mówimy oczywiście wcale o sferach konserwatywnych par excellence, te nas ani ziębią ani grzeją, ale właśnie z przeciwnej strony dano nam w ostatnich dniach taki dowód »opieki«, że wzdrygamy się o tem pisać, ale faktu tego przemilczeć nie możemy.

»Orędownik«, organ poznańskich »ludowców», dowiedziawszy się o j e d n e j rewizyi, uważał za stosowne rozedrzeć szaty, rzucić na nas kamieniem potępienia i wezwać »poważniej i głębiej myślącą» młodzież, żeby wszystkiemi siłami parła do r o z ł a m u i rozdzieliła młodzież na d w a o b o z y Czyn ten wielce nie mądry i niegodziwy wywołał w szeregach naszych prawdziwe oburzenie, wzbudził wstręt do »Orędownika«. Musieliśmy oczywiście rzeczonemu pismu stosowną dać odpowiedź; nie mogąc czekać aż się okaże przyszły numer »Teki«, posłaliśmy »odpowiedź« redakcyi jedynego pisma polskiego w obrębie państwa pruskiego, które podziela nasze zasady polityczne i które zawsze gościnnie otwiera nam swe łamy. Pismem tem jest »D z i e n n i k B e r l i ń s k i« a »odpowiedź« brzmi, jak następuje:

»Orędownik« wystąpił w numerze 257 z artykułem »Przestroga dla kształcącej się młodzieży«, w którym ostro zaczepia demokratyczno-narodową młodzież zaboru pruskiego. Nie wymienił jej wprawdzie „Orędownik“ otwarcie, ale mówiąc wciąż o młodzieży w zestawieniu ze samymi demokratyczno-narodowymi organami, dostatecznie jasno zaznaczył, kogo ma na myśli.

Ci przeło, których »Orędownik« w powyżej wymienionym artykule tak stanowczo potępia, pragną na zaczepki choć kilku odpowiedzieć uwagami:

1) Do wystosowania »Przestrogi dla kształcącej się młodzieży« spowodowała »Orędownika« wieść, »że się zanosi na policyjne rewizye u młodych obywateli, którzy z wyższych zakładów wyszedłszy, zajęli już praktyczne stanowiska w życiu«. »Orędownikowi« znanym jest przynajmniej »jeden taki przypadek, gdzie przy rewizyi szukano podejrzanych papierów i nie znaleziono ich«

Ażeby zaspokoić ciekawość »Orędownika«, możemy go zapewnić, że nie jedna, ale liczne odbyły się w ostatnich dniach rewizye — zarówno u młodzieży kształcącej się jeszcze po wyższych zakładach naukowych, jak i u tej, która już opuściła ławy uniwersyteckie.

Nie donosiliśmy o tem »Orędownikowi«, żeby jak prawdziwa przekupka polityczna, zbierająca fenomenalne wiadomości z bruku chwaliszewskiego — z muchy nie zrobił jelenia. Teraz, gdy już tydzień od owych rewizyj upłynął, może „Orędownik» będzie mógł o nich mówić z jaką taką przytomnością umysłową.

2) «Orędownik« pisze:

»Przestrzegaliśmy i przestrzegamy ponownie przed *warszawskimi żydami*, którzy wstępują do wszystkich stowarzyszeń polskich jako patryoci polscy, wprowadzają w nie w niejasnej formie pierwiastek socyalistyczny, nienawiść do cara i prócz tego wnoszą nieraz sporo grosza, którego wśród polskiej kształcącej się młodzieży zwykle brak“.

Przedewszystkiem, jeżeli redaktor »Orędownika« za swych czasów akademickich nie umiał rozróżnić »pierwiastku socyalistycznego w niejasnej formie« od pierwiastku demokratycznego, natenczas smutnie to o nim świadczy, niech atoli przynajmniej w innych nie wmawia braku zrozumienia najelementarniejszych pojęć społeczno-politycznych.

O »nienawiści do cara« rozwodzić się nie będziemy, napróżno bowiem staralibyśmy się «Orędownikowi« z serca wyrwać uczucie sympatyi, które żywi dla cara.

Energicznie natomiast występujemy przeciwko twierdzeniu, akobyśmy ulegali wpływom »warszawskich żydów“ ze względu na jich »grosze, których wśród polskiej kształcącej się młodzieży zwykle brak«. Jeżeli „Orędownik“ z «warszawskimi żydami» osobiście mniej czy więcej smutne porobił doświadczenia, niech drugich nie posądza o frymarczenie hasłami i ideałami. *Wolno »Orę-*

downikowi« nasz sposób myślenia i nasze stanowisko bezwzględnej poddawać krytyce, ale nie wolno mu za pomocą słowa drukowanego w czytelnikach swych budzić bezpodstawne a zuchwałe posądzenie, że pracujemy za żydowskie ruble. Mimo to, iż uwzględniamy fakt, że etyka nie jest forsą «Orędownika«, oświadczamy stanowczo, że jeżeli rzeczone pismo raz jeszcze ośmieli się zakwestyonować naszą *uczciwość* polityczną, **zażądamy bezwarunkowo od jego wydawcy i naczelnego redaktora satysfakcyi.** Nie będziemy apelowali do „opinii publicznej" lub do prokuratora, lecz w inny sposób zmusimy »Orędownika« do trzymania się w granicach przyzwoitości i uczciwości.

3) «Orędownik« wzywa »poważniej i głębiej myślącą« młodzież, żeby »wszystkiemi siłami parła do rozłamu i rozdzieliła się na dwa obozy, pozostawiając nierozważnych i lekkomyślnych w osobnym obozie«.

Przedewszystkiem zapytujemy się, do kogo się tu »Orędownik« odzywa, kto ma »przeć do rozłamu?!« Żeby „Orędownik« mógł pojąć, jak się słowami temi ośmieszył! Może być »Orędownik« przekonanym, że my, których on zwalcza, nie tworzymy garstki fanatyków, może być przekonanym, że wpływy nasze sięgają dalej, niż jemu się zdaje, może być przekonanym, że głos jego — to głos wołającego na puszczy!

Jak powiadamy, obawiać nie mamy się czego ale fakt pozostaje faktem. Młodzież polska zaboru pruskiego ostatnia zbudziła się z letargu; ledwo zerwała się do pracy, a już znalazło się pismo, które ją wzywa do rozłamu! Dlaczego? Bądźmy otwarci: bo »Orędownik« chciałby między nami — jak wszędzie — rej wodzić, a ponieważ my na to nie pozwoliliśmy, więc począł nas błotem obrzucać, począł wzywać do rozłamu. To postępowanie „Orędownika» piętnujemy jako **wielką niegodziwość.**

4) „Oręd.« pisze pod koniec:

»Zbyt zapalna i nierozważna młodzież — zapewne pod wpływem odezwy Ligi warszawskiej — poczęła głosić:

I. hasło koniecznej potrzeby tajnej pracy i organizacyi — bez wszelkiej krytyki.

II. hasło koniecznej potrzeby jawnego myślenia i wypowiadania wszystkiego, co na dnie duszy polskiej — także bez wszelkiego zastrzeżenia i krytyki; wychodzi więc na to, że myślenie ma być jawne, a praca i organizacya tajne.

III. wreszcie hasło, że młodzież powinna się polityką zajmować, jeżeli w ogóle ma się zawczasu przyspasabiać na obywateli

— znowu bez zastrzeżenia, że co innego, gdy młodzież interesuje się sprawami publicznemi i wyrabia sobie polityczne poglądy, a co innego, gdy nie mając jeszcze ani wyrobionych poglądów ani doświadczenia w życiu, chce czynny brać udział w życiu publicznem«.

»Orędownik« twierdzi, że »zapalna» i nierozważna młodzież« powyższe hasła poczęła głosić »zapewne pod wpływem odezwy Ligi warszawskiej«, tymczasem nie zbyt dawno temu pisał «Orędownik« za »Dziennikiem Berlińskim« i «Teką«, że obecny ruch między młodzieżą zaboru pruskiego zapoczątkował się dwa lata temu. Na takie drobnostkowe sprzeczności nie zwraca »Orędownik« uwagi, mianowicie, gdy przy tej sposobności można pośrednio Lidze warszawskiej łatkę przyszyć !

Owe trzy hasła przytoczyliśmy naumyślnie dosłownie, żeby wykazać, jaką »Orędownik» bronią walczy. »Orędownik« powinien jednakowoż pamiętać o tem, że łatwo wprawdzie innych ośmieszać, ale stanowczo najłatwiej ośmieszyć siebie samego. Bo zapewne znajdą się ludzie, którzy, nie przypuszczając, że «Orędownik» złą wolą wiedziony, tendencyjnie kota w miechu przewraca posądzą go o strasznie ciasny horyzont umysłowy.

5) Na koniec winszujemy „Orędownikowi„ dzielnego kompaniona w postaci «Dziennika poznańskiego», któremu się serce rozradowało wobec orędownikowej »Przestrogi dla kształcącej się młodzieży».

Tyle nasza «odpowiedź !

»Orędownik», który zwykle nawet wówczas, gdy jest moralnie przekonanym, że nie ma słuszności, upiera się i ostatnie mieć musi słowo, wobec powyższej repliki zamilkł i milczy konsenkwetnie. Znamy się, rozumiemy się...

Nie możemy oczywiście całych sfer ludowych odpowiedzialnemi robić za wybryk „Orędownika», będącego wcale nieciekawym objawem chorobliwie wybujałego indywidualizmu: tak jak »Orędownik« myślą tylko »ludowcy», umiejący świetnie «połączyć interes żywiołu polskiego z interesem państwa pruskiego». Szczerze ludowo usposobione sfery rychlej czy później pójdą z nami. Nie mamy pod tym względem żadnych wątpliwości.

Jeżeli zaś publicznie wypraliśmy orędownikowe brudy, uczyniliśmy to dlatego, żeby raz jeszcze stanowczo zaznaczyć swoje stanowisko i żeby dowieść, że niepozwolimy sobą pomiatać nawet — »najwytrawniejszym« politykom.

Poznań.

Dzwon.

Tad. Dzierż.....
w upominku.

Z dalekich stron
Przez mgłę
Ja brzmię
Ja dzwon!
I ślę mój ton wśród łąk
Hen wkrąg...
Wśród hal, wśród pól, hen w dal
Ślę żal,
Ślę ból,
Ślę spiew....

Do gór, do niż
I w dół i wzwyż
Nad dachy chat,
Nad mrok... nad świat...
W dół, w krąg, wszersz, wzwyż
Łka, łka mój spiż
I gra mój spiż
I łka mój spiew
Ma krew!
Mój gniew!
Mój zew!
I łka i gra i gra...

Tak niegdyś brzmiał mój głos
I łkał wśród ros
Mój jęk

Płynęły w dal, wśród fal, wśród
Me łzy, [mgły
Mój żal...

Budziły krew wśród łon
I zemsty dzwon,
I buntów moc!
Wiodły przez bój,
Przez noc,
Przez trud,
Przez zgrzyt,
Na Moc!
Na Świt!
Na Cud!

A dzisiaj łka mój głos wśród
Wśród ros, wśród pól [drzeń
Przez cień i ból,
Na noc i dzień
Na wiek, co zbiegł,
Na czas, co zgasł,
I łka mój ton
Na śmierć wśród łon,
Na trud, na głód
Na skon, na zgon,
Na lud.....

T. Mianowski.

Wstęp do historyi.

Ileż to razy wypada nam żałować, że z całej przeszłości naszej, a zwłaszcza tej najbliższej ocaliliśmy tylko same okruchy. Ileż to razy rozbito nam zaczątki jakichś szerszych i śmielszych planów lub reform. Ileż to razy rozpędzano nam zbiorowiska myślenia — zamykano wszechnice. Ile krwi utoczono z każdego pokolenia, aby organizm nasz zcieńczał, skurczył się, zmalał i skarlał. Ileż to grzybów, narośli i pasożytów przyjęło się na nim. Śmiało powiedzieć, nietylko można ale trzeba, że mielibyśmy już dzisiaj fundamentalnie utwierdzone zasady bytu politycznego z ducha konstytucyi 3-go maja wysnute — i własny, organicznie z systemem życia naszego spleciony przemysł i handel, któremu torowali drogi tacy Tyzenhauzuzowie, Steinkellerzy, Lubeccy i szkolnictwo krajowe w duchu Kołłątajów, Czackich i wreszcie myśl polską, naukę na wszelkich jej prawie polach z początku XIX w. śmiało, oryginalnie zaznaczoną, jak to potrafili Śniadeccy, Lelewele i inni.

Nie można mieć żalu — na tym ostatnim zwłaszcza punkcie — do tych, co rozwijają nadal i posuwają naprzód dzisiejszą naszą naukę, że wysiłek ich do tamtej miary i tamtych czasów jest mały, słaby, że myśli zapożyczają od obcych, a stylem i mową władają jak skarłowacieli synowie po rycerskich przodkach — ich bronią. Wlecze się i wlecze — ot dla tradycyi — niektóre imiona za sobą, ale duch w dziełach, jak i formy wyrażenia, określenia naukowe, precz zapożyczają się u cudzych, często tandetnych kramów.

Jakieś nawet drobne kramikarstwo obsiadło wóz, który się nazywa oświatą, i każe się ciągnąć tłumom, wygodnie rozparłszy się na własnej erudycyi i poganiając tłum biczem własnej bezkrytyczności. Na bok! z drogi! to jedzie..... arogancja, przepraszam — chciałem powiedzieć — uczoność!

Przodkowie nasi w XVII i XVIII w. mieli pewien własny sposób rozszerzania oświaty. Książki drukowane były dla doktorów, bakałarzów, albo w każdym razie dla ludzi bardzo wykształconych; przeciętny ogół t. zw. po dzisiejszemu inteligencja zadowalniała się rękopiśmiennymi zbiorami czyli t. zw: »Silva rerum«. Spotyka się tutaj przepisany traktat o polityce obok wskazówek do sadzenia grochu, albo pamiętnik wyprawy na Szweda, djarjusz sejmowy narówni z receptą do gotowania, listem miłosnym albo z nawpół satyrycznymi nawpół humorystycznymi rymami.

Słowem, wszystko tam było, co mogło imać i trzymać się głowy inteligenta—szlachcica. Ciasno bo tam byłoby dziś dla nas, ponieważ my dzisiaj wyspecjalizowaliśmy się, czyli porozsuwali swoje mózgi na taką odległość jeden od drugiego, iż piekarz wywodzi początek cywilizacyi od pierwszej wypieczonej bułki, a szewc od powstania jego narzędzi — dratwy i pocięgla. W każdym razie nikt nie zaprzeczy, iż przodkowie nasi mieli również dążenia do oświaty albo do wykształcenia ogólnego, jak kto chce, i na swój sposób sobie w tem radzili.

Takim postępowym »Silva rerum« takiem kramikarstwem oświaty są dzisiaj wszelkie programy kształcące, katalogi, systematyczne poglądy na świat. Są nawet złośliwi, którzy powiadają, iż kierownicy tego ruchu wynaleźli całkiem osobną gałęź wiedzy ludzkiej: »naukę o oświacie«.

Pewien filozof ukuł zdanie, iż wiedza to las, w którym się bez przewodnika zabłąkać można, ale i umysł ludzki to także las. A ponoć stokrotnie jest lepiej samemu we własnym lesie nauczyć się rozpatrzeć, aniżeli szukać sobie obcego przewodnika.

Bo co jest oświata? Dla maluczkich ograniczamy to pojęcie do nauki czytania i pisania, później, gdy osobnik stanie się czytającym i piszącym, pod rozszerzaniem oświaty rozumiemy bawienie go tendencyjnemi powiastkami pół-inteligentnych panien i uczonemi książeczkami pół-uczonych studentów. Dla inteligencyi, wymyślono przyrząd do oświaty w rodzaju kinematoskopu, pod nazwą »Przewodnika dla samouków«. Czytamy tam naprzód tłustemi czcionkami wydrukowane nazwisko, a rozstawionemi tytuł dzieła, dajmy na to: E. B. T y l o r A n t r o p o l o g j a, a dalej następuje petitem objaśnienie, czyli sam przedmiot, przez szkło pokazywany: »Praca pierwszorzędnej wartości naukowej i w dobrym przekładzie. Największą jej wadą jest pobieżność etc«.

Ale inteligencya tak chce się oświecać. Trzeba jej podać tytuły wszystkich najuczeńszych książek na świecie. Trzeba jej powiedzieć, która książka jest mądra, a która głupia. Trzeba jej nawet wskazać porządek, w jakim jedna książka ma być czytana za drugą.

Pod ciężarem woli ludu ugina się wola jednostki, jeden umysł ludzki pod brzemieniem tylu mądrych dzieł, poznanie których niezbędne dla oświaty inteligencyi.

Niechże jeden z niedowiarków postawi swe »liberum veto« wobec tego „chcę“ masy. Taksamo jak mózg każdy po niejakim czasie odruchowo rozsadzi kleszcze, w które go wtłaczają. Niech

uczeni przyjmą należne im uznanie — niech nawet każdy z osobna walczy o najwyższą nagrodę za kwintesencję swej nauki i swej bystrości — ale zarazem niechaj ogółowi będzie wolno być naprawdę inteligentnym, czyli mieć swój własny sąd, swój kierunek, swoje upodobanie, swoją wolę w kształceniu się. Pozostawmy każdemu, kto do czego ma swe prawo. Uczonemu mieć swój sąd o nauce, ogółowi swoje zdanie o uczonych i jeszcze coś — uniezależnić swą myśl od przewagi nawet uczonych, mieć swą indywidualność zamiast szablonu.

Aby się nie wdawać w długie wywody, odpowiedzmy wprost na pytanie, co lepiej, czy mieć upodobanie, wytknąć sobie cel i odrazu kroczyć do jego urzeczywistnienia przy pomocy własnego rozumu i dostępnych środków, czy też mieć gotowy plan cudzy i szukać dopiero potwierdzenia lub zaprzeczenia cudzych myśli — nie błądzić ale też nie odkrywać nic nowego, przyjść po wysiłkach do odkrycia tego, co jest już dawno znalezione. Słowem czy być twórcą swej wiedzy samemu dla siebie — jeśli już taki skromny plan samokształcenia sobie się stawia — czy też być wykonawcą cudzego planu, powtarzać robotę, z której już nawet samemu nie można odnieść żadnej korzyści. Wiem, że takie stawianie kwestyi wywoła natychmiast zaprzeczenie. Bo rozchodzi się tutaj o najważniejszą podstawę myśli — szablon czy też samodzielność. Być może, iż wydawcy również zdawali sobie z tego sprawę, może nawet w duchu uznawali szablonowość urabiania umysłów przez takie programy, ale inne ważniejsze względy skłoniły ich do wyboru tej drogi, być może, iż myśleli uniknąć mniej więcej szablonu, a nie krępować zbytnio samodzielności.

Jeśli różnica jest nie co do jakości, lecz co do ilości pożytku — to spór lepiej jest pominąć. Byłbym przedstawicielem tylko tego poglądu, iż wszelkie encyklopedye i bibliografie są praktyczne w podręcznym użytku, ale nie do nauki.

Pomówmy jednak już nie o balaście książkowym, ale o wtajemniczaniu profanów w tajniki wiedzy, co jest wstępem, a właściwie jest szczytem, utwierdzeniem dróg, wyżłobionych przez koleje pokoleń, przez wysiłki tysięcy mózgów. Pogląd na naukę jest środkiem do owładnięcia duszą uczącego się, jest wpajaniem mu upodobań, jest wytykaniem mu dróg, jest zaopatrzeniem go w nić przewodnią rozwoju ducha ludzkiego w danej gałęzi wiedzy. Pogląd na każdą naukę jest kluczem do niej.

Oto dla przykładu jedna z bardzo ważnych dziedzin umysłu ludzkiego — historya. Czy wiemy, poco się jej uczymy, a co

ważniejsze, jak się mamy jej uczyć? Wyjaśnienia tych pytań domagać się mają od nas prawo ci, którzy się chcą kształcić, czy to sami, czy przy pomocy nauczyciela. Tego chyba nie zaniedba powiedzieć mędrzec, wskazujący innym, jak mają się uczyć.

Dlatego przedewszystkiem musimy sobie ustalić pojęcie nauki i metodę nauki — oto cała prawie mądrość, jaką mistrz jest w stanie przelać w ucznia i jakiej nawzajem uczeń od mistrza ma prawo wymagać. Poza tem niech uczeń pracuje sam, jak chce, niech szuka własnych dróg, niech łamie kark, ile razy mu się podoba i nawzajem niech krytykuje mistrza, jeśli ma swoje własne zdanie.

Aby osięgnąć ów cel zamierzany — otwieramy sobie „Poradnik dla samouków“, Warszawa 1899. Czytamy w części drugiej na stronicy 188: »Nauki historyczne. Wstęp przez Ludwika Krzywickiego«. Jeśli literatura nasza posiada już dobrą definicyę historyi i cel jej wytknięty tudzież środki do jego urzeczywistnienia, to poco powtórnie trudzić się nad temi samemi pytaniami?

»Treść pojęcia, zawartego w wyrazie historya, jest tak znaną, że uważamy za zbyteczne zatrzymywać się nad tym punktem« powiada p. Krzywicki. Pewnie się czytelnik, zwłaszcza samouk, bardzo zażenuje swoją nieświadomością co do rzeczy, która jest ogólnie znana, powaga zaś p. Krzywickiego urośnie w jego oczach w jednej chwili do znaczenia wyroczni. Dowie się on zarazem, iż »historya powszechna podaje dzieje (czyli to samo co jest historyą) »wszystkich« (cudzysłów autora) ludów i że szczegółowe zajmują się opowiadaniem o p r z e j ś c i a c h tylko pewnego narodu«. Mamy więc określenie, że historya to są „dzieje“, i nareszcie od niechcenia wykrztuszony wyraz „przejścia“ narodów. Później długo, długo niema nic. Nareszcie gdzieś tam wśród dociekań, czy historya powszechna jest nauką wylania się myśli, iż historya ma być »uwieńczeniem historyi rozwoju kosmosu, ostatecznym ogniwem tego pasma, którego pierwszemi będą teorye Laplace'a, dzieje geologiczne ziemi, historya powstawania gatunków drogą przerodztwa«. Takiem genialnem odkryciem po Laplacie, i Darwinie obdarzył i nas p. Krzywicki, wpychając całą astrofizykę w teoryę Laplace'a, historyę naturalną w historyę powstawania gatunków drogą przerodztwa i yonawiając dla historyi jakiejś teoryi uwieńczającej historyę rozwoju kosmosu, w którą jak dla humoru.

Może niejeden samouk, który troszeczkę zna już historyę, zlęknie się narazie o jej losy przyszłe z tego nakreślonego ręką

p. Krzywickiego horoskopu. Ale uspokoi się łatwo, jeśli sobie przypomni odrazu, że p. Krzywicki nie jest historykiem i że p. Krzywicki przyznaje skromnie, iż »przewrót ów zresztą (sic!) wychodzi nie od zawodowych historyków, pomiędzy którymi prawdopodobnie liczy najwięcej nieprzychylnych« (str. 196).

Mniej cierpliwy czytelnik powie sobie — pocóż do licha p. Krzywicki zabrał się do pisania wstępu do nauki, jakiej nie stworzyli dotąd zawodowi historycy tylko za poradą i rozrzającego drogi i ścieki który sam siebie podaje.

Już te »przejścia«, »historya — dzieje« zapowiadają nam ową nonszalacyę, ową brawurę, któremi tryska wstęp p. Krzywickiego. Z całym humorem buduję teoryę »nosów«, które zwłaszcza w historyach szczegółowych występują na pierwszy plan. »Dla uogólnień niema tu miejsca, w monografiach« (sic!) (na innem miejscu mowa jest o monografiach i historyach szczegółowych — czyli o dziejach ojczystych) Jeszcze może historya powszechna będzie tem, czem chce p. Krzywicki — nauką, ale dzieje szczegółowe historya polska to są »nosy«.

Nie chcę, aby mi zarzucono, iż się przyczepiam do p. Krzywickiego. Nie imputuję mu żadnej obrazy czy profanacyi takiej nauki, jak historya narodowa. Radbym mu tylko zwrócić uwagę na to, iż owe wyśmiewane przezeń »nosy«, którymi się tak bawią historycy, czy serjo mówiąc »przypadek« — że owe »imponderabilia« są czynnikiem, z którym się musi liczyć każdy ekonomista przy rozważaniu stosunków czy to handlu, czy przemysłu, że owe imponderabilia sprowadzają różnicę w najściślejszych obliczeniach astronomicznych, że na owym przypadku postawił twórca jednego ogniwa historyi rozwoju kosmosu, Darwin, całą swą teoryę powstawania gatunków drogą przerodztwa. Albo są błazeństwa w naturze, albo są błazeństwa w myśleniu ludzkiem. Historycy przypuszczają to drugie, dlatego wolą poświęcać swą uwagę »nawet nosom«, jeżeli nosy odgrywają rolę w rozwoju ludzkości.

Zapewne, iż wyraz historya jest ogólnie znany. Niema zjawiska w naturze, niema pojęcia ludzkiego, które nie podpadają pod traktowanie historyczne. Ale inna jest rzecz traktowanie kolejnego rozwoju czy to pewnej nauki, czy to pewnych procesów w naturze, a historya rodu ludzkiego.

Skoro człowiek jest nie tylko tworem natury, ale po części także jej twórcą, skoro nie tylko zależy od warunków, ale myślą swą uniezależnia się od otoczenia, sięga nawet w przyszłość,

przeto jego losy są pierwszorzędną zagadką. Naturalista opisuje życie i obyczaje, rewelucye i powstanie tworów przyrody, obserwując ich oczyma lub reagując na nie zewnątrz. Historyk jest takim samym naturalistą rodzaju ludzkiego, tylko obserwuje on życie ludzkie prócz zewnętrznymi zmysłami, także z wewnątrz, przez świadomość własną, przez samowiedzę. I co dziwniejsza, musi on stwierdzać, że jak w naturze jest wszystko postrzegalnem, tak w sprawach ludzkich istnieją formy ściśle duchowe intelektualne kategorye życia, naprzykład państwo, cywilizacya, kultura, kościół, rodzina etc. etc. dla zmysłów niedotykalne, dla umysłu jednak nie mniej zrozumiałe, jak gatunek, rodzaj, rasa etc.

Oto jeśli p. Krzywicki poszukałby, toby znalazł uogólnienia w historyi, które bardzo dawno już były i które muszą się znaeźć w każdej historyi szczegółowej, w każdej monografii, którym p. Krzywicki odbiera cechę naukowości.

To są syntezy zjawisk ludzkich w przeszłości i jednocześnie siły walczące dzisiaj, których nie uznaje tylko umysł, żywiący się eoryami, nie mający zmysłu historyi, poczucia historycznych kategoryi lub konieczności.

Pewno, iż te moje przykłady syntez historycznych są zaczerpnięte najbliżej doby dzisiejszej i samego życia. Jeszcze dalej odsunąwszy się, znaleźlibyśmy w każdym wieku pewne prądy, pewne idee kierujące i panujące, jak ich nazwał nieśmiertelny pozytywista-historyk H. Taine jak, dajmy na to, hellenizm, cynizm, romaniści, feudalizm, cezaryzm i papiestwo, reformacya, rewolucyjność, narodowość etc. etc. Takie syntezy, takie siły rozwoju ludzkości, takie rodzaje lub charaktery bytu historycznego, pomiędzy którymi plącze się właśnie „nosy“ — jedne poto, ażeby zginąć, drugie poto, ażeby wysunąć się w górę. Były to nosy Peryklów, Cezarów, Karolów, Hildebrandów i Lutrów, Saint'Justow, Maratów i Cromwellów, Napoleonów i Bismarcków.

Pojmuje łatwo każdy, iż ja tutaj wskazuję na uogólnienie, a p. Krzywicki gubi się w pogoni za prawami historycznymi. P. Krzywicki naigrawa się z czynnika indywidualnej woli jednostki w historyi. Ja z tego czynnika, z tego „nosa“ robię niemal równą kategoryę historyczną, a poprzedzające szeregi nazwisk potwierdzają dostatecznie to mniemanie. P. Krzywicki zapatrzył się na prawa w naukach przyrodniczych; w historyi jest tylko jedno prawo—konieczności przyczynowej i drugie—wola ludzka. A to są zagadnienia natury ani fizycznej, ani fizyologicznej tylko psychologicznej.

To, co nazwałem jedną z kategoryi dziejowego rozwoju, jak kultura, cywilizacya, zasłużyła na szczególne upodobanie i aprobatę p. Krzywickiego, który wyosabnia obok nich jeszcze jakąś nową naukę — mniej od tamtych przez siebie cenioną — historyę powszechną zapewne dlatego, że ma na myśli pod tem dzieje polityczne, co jest najmniej krytycznem, albowiem i historye polityczne i historye społeczne i dzieje kultury, cywilizacyi, kościoła, państwa, języka etc. etc. wszystko to wchodzi w skład historyi powszechnej.

Wywody p. Krzywickiego są tutaj, jak zresztą i wszędzie, tak bałamutne, iż dość jest palcem tknąć tej przecudownej oryginalnie przez niego utkanej materyi, zaraz tworzy się — dziura.

Nie mam też zamiaru ani przytaczać kawałków, ani rozbierać całego wątka, proszę tylko zwrócić sobie uwagę na str. 202 na cały ustęp II §. 4 od słów:.. „Lecz historya kultury naturalnie (!) nie zaprzecze hlstoryi powszechnej prawa bytn. Rozpatruje ona przejście rozwoju szczepu ludzkiego nieco z odmiennego punktu widzenia (!) aniżeli te ostatnie. Historya powszechna bada imienne (?) grupy w tem, co stanowi właśnie ich charaktery stykę indywidualną“... itd. itd. aż do § 5.

Historya powszechna nie jest wcale zaczątkiem twórczości ludzkiej dziejowej, przeciwnie dziejopisarstwo odtąd dopiere wkroczyło na pole wiązania ze sobą wypadków z życia rozmaitych ludów, kiedy związek między nimi unaocznił się w formie wielkiego państwa. obejmującego prawie wszystkie znane ludy śródziemnomorskie imperium rzymskiego, pomimo, iż tacy historycy powszechni jak Diador Sycylijski, Polibiusz nie równają się co do talentu historycznego z dzejopisami szczegółowymi, historykami narodu greckiego: Herodotem, Ksenofontem, zwłaszcza Phukididem.

Ale mniejsza o to. Rozchodzi się głównie, iż w historyi powszechnej w ostatnich czasach zaszedł zwrot odpowiedni do postępu innych nauk, zgodnie z rozszerzeniem zakresu faktów historycznych, ściślejszym ich rozdzielaniem i ugrupowaniem — historya powszechna zaczęła się specyalizować na historyę kultury, historyę społeczną, polityczną etc. historyę wreszcie cywilizacyi.

Najniesłuszniej w świecie nie uczeni, ale ogół inteligentny z powstaniem tych nowych gałęzi historyi powszechnej począł sobie lekceważyć dawną gałąź — dziejów politycznych. Proszę zwrócić uwagę na to, iż życie polityczne nie tylko wewnętrze, ale zewnętrzne jest głównym i najcharakteryczniejszym objawem natury danego narodu. Co więcej, iż polityka zewnętrzna, a więc

jej formy: traktaty, wojny, pzzymierza i t. p. są wykładnikami siły danego narodu na zewnątrz, podobnie jak stosunki zewnętrzne danego osobnika w społeczeństwie. Polityka więc międzymocarstwowa, która obejmuje fakta siły, mocy lub przemocy pewnego narodu jest szczytem rozwoju historycznego. I dość jest uprzytomnić sobie dzieje, czy to powszechne, czy to szczegółowe, ażeby zrozumieć, że największe zmiany w życiu wywoływały owe fakta mocy i przemocy, zmiany, które tworzą epoki. Więc, dajmy na to, u nas: epoka rozbiorowa w końcu XVIII., wojen szwedzkich i kozackich w połowie XVII w., epoka wojny 13-letniej w drugiej połowie XV w. i t. d. i t, d.

Polityka zatem nazewnątrz prowadzona znaczy słupy graniczne w rozwoju danego narodu, co nie zmienia wcale znaczenia historyi kultury. Pod tą kulturą nie trzeba rozumieć tworów ludzkiej ręki i działalności ludzkiej — (str. 202), Kultura jest to bowiem sposób, forma myślenia grupy jednostek, która na całem życiu wyciska specyalne piętno. Historya narodu płynie stale, niezmiennie, dzieje kultury przybierają rozmaite kształty. Co nie przeszkadza, aby kulturą, była nawet forma życia politycznego, nawet fakt z zakresu polityki międzynarodowej. I ta polityka ma swoje zmienne formy kulturalne. Kulturę swoją ma każdy wiek, każda grupa społeczna, każdy naród, lud czy to ucywilizowany, czy to nieucywilizowany. Ludów niekulturalnych niema, co najwyżej jedni mają kulturę niższą, inni wyższą. W każdym razie pod kulturą rozumie się właściwość pewną indywidualną danego narodu lub grupy społecznej, to co ją odróżnia od innych i wzajemnie ludy od siebie oddziela.

Inaczej z cywilizacyą. Cywilizacya jest procesem łączenia i zbliżania się rozmaitych kultur, co jest nieodzowne skutkiem ich wzajemnego oddziaływania na siebie, zapożyczania, ścierania i wypierania.

Cywilizacya dąży do jedności, jak kultura do rozbicia. Najwyżej cywilizowanymi są narody, które najbardziej wywierają swój wpływ na inne, podciągają je pod swe panowanie. Taką była cywilizacya rzymska, później cywilizacya łacińsko-germańska lub chrześcijańska. W ostatnich czasach takie dążenie ogólne, eksterminacyjne przybiera cywilizacya europejska. Z cywilizacyą kultura do pewnego stopnia się łączy, bo zresztą cywilizacya powstaje z prądów indywidualnych, z prądów kultury, które dążą do najszerszego i najpotężniejszego rozpostarcia się.

To są definicye historyi politycznej, historyi kultury i historyi cywilizacyi. Można byłoby dodać jeszcze czwartą gałąź historyi powszechnej — historyą społeczeństw i rozwoju społecznego. Lecz, jeszcze raz powtarzam, nie są to jakieś wykluczające się nawzajem umiejętności, ale uzupełniające się, co więcej, współmierne. Tak naprzykład, epoki polityczne będą w części zgadzały się z epokami rozwoju kulturalnego, społecznego i cywilizacyjnego.

P. Krzywicki podał treść dzieła L. Miecznikowa p. t. »La civilisation et les grands fleuves historiques«, ażeby, jak się wyraża „dać jakiekolwiek pojęcie o postulatach rzetelnej historyi powszechnej“. Miecznikow rozważa dzieje ludzkości ze stanowiska czynników materyalistycznych — położenia geograficznego, a właciwie produkcyi gospodarczej, rolnictwa, przemysłu i handlu, od tego czynnika zależnych, i dzieli historyę powszechną na 3 etapa: fararoizm nadrzeczny, miasta handlowe nad m. Śródziemnem. później potęga Rzymu, feodalizm i średniowieczne rzplte handlowe, handel oceaniczny atlantycki i oceaniczno-wielkoświatowy. Że p. Miecznikow rzetelnie zasłużył się dla historyi rozwoju ekonomiczno-społecznego — o tem nikt nie wątpi. Ale poco p. Krzywicki klaszcze w ręce jak małe dziecko z radości, iż znalazła się wreszcie rzetelna historya powszechna?

Pan Krzywicki cytuje parę razy książkę L. Büchera p. t. »Die Entstehung der Volkswirtschaft«. Otóż ów ekonomista teoretyk niemiecki z analizy objawów ekonomicznych nakreślił prawie te same fazy rozwoju, co i Miecznikow — gospodarka wsi, gospodarka miast i gospodarka państwowa — ale historyi powszechnej nie pisał. Inny uczony niemiecki, też ekonomista G. Schmoller przyszedł do tych samych uogólnień drogą indukcyi historycznej, a radzilibyśmy właśnie u niego p. Krzywickiemu pouczyć się, co to jest historyczny sposób myślenia i historyczne traktowanie zjawisk, na pozór tak abstrakcyjno-teoretycznych jak zjawiska ekonomiczne. Słowem, pan Krzywicki znajduje się jak rozbawiony dzieciak w poważnej pracowni profesora: przewraca wszystko do góry nogami, dziwiąc się, że nic nie znajduje tego, o czem sam marzył kiedyś.

Inna jest zupełnie rzecz, jak się uczyć historyi od wyrobienia sobie pojecia na samo zadanie nauki, na jej cel, na jej istotę i znaczenie. Temu zagadnieniu poświęciłem naprzód słów parę, ponieważ redakcya »Teki« zażądała odemnie, abym podał wskazówki co do nauki historyi.

Moim zdaniem, niema potrzeby mnożyć programów nauki. Jeśli istnieje „Poradnik dla samouków", trzeba więc z niego korzystać. Przypisując zaś temu poradnikowi pewne znaczenie, wypadło wdać się w polemikę z p. Krzywickim, którego wstęp zresztą, jako artykuł dziennikarski, powinienby rychło utonąć w fali zapomnienia.

Nastręcza się jednakże mała jeszcze uwaga. Oto, jak mogli tacy uczeni, jak Korzon i Askenazy, uciekać się do tego rodzaju poleceń i świadectw „naukowości", które im wystawił p. Ludwik Krzywicki. Kiedy arogancya rozpiera się na wozie kramarskim oświaty i pogania masy biczem bezkrytyczności, wtedy, zaprawdę „Dziejom wewnętrznym Rzczpltej za panowania Stanisława Augusta" i „Przymierzu polsko-ruskiemu z r. 1790" wstęp jest zamknięty do świątyni, „rzetelnej nauki".

Ad. Szel.

Recenzye.

Szymon Askenazy. Przymierze polsko-pruskie. Lwów. Nakładem towarzystwa wydawniczego 1900 r.

„A lubo, co do skutku, na jedno wypada. czyli zdrada pochodzi z wczesnego podstępu, czyli ze zmienności, jest wszelako różnica między tymi, którzy uwodzić się dają obrotom złej wiary, a tymi, którzy zawód cierpią z niestałości bądź osób, bądź rzeczy na świecie. Pierwszych o własną nieroztropność, drugich za los przeciwny, lub za cudze przestępstwo winować można".

Ten wyjątek z dzieła Kołłątaja i Ig. Potockiego »O ustanowieniu i upadku« kładzie Askenazy na początku i na zakończeniu swego dzieła, bo w słowach tych streszcza się jego myśl przewodnia, jego główna teza. Historya doszukuje się przyczyn i skutków. Ale ogniwem przyczynowem jest tu zawsze człowiek, jest jednostka grupa ludzi, lub stronnictwo polityczne. Na nich też spada odpowiedzialność za skutki, do nich zwracają się sądy potomstwa, które dźwiga pewne imiona na piedestały w panteonie narodowej sławy, inne piętnuje mianem niegodnych lub niedołężnych synów ojczyzny.

Powinniśmy więc wiedzieć, jaki sąd wydać nam wypada o twórcach pruskiego przymierza, o Ignacym Potockim i całym stronnictwie patryotycznem na Sejmie Wielkim. Stron-

nictwo to wśród historyków współczesnych miało jednego tylko surowego sędziego: ks. W. Kalinkę. Jego »Sejm czteroletni« jest jednym wielkim aktem oskarżenia przeciwko stronnictwu patryotycznemu, przeciwko jego polityce zewnętrznej Rzecz prosta, że i przymierze polsko-pruskie, przez ówczesną większość patryotyczną do skutku doprowadzone, zostało surowo przez ks. Kalinkę potępione. Ale ks. Kalinka niedostatecznie wyzyskał źródła, wykazujące genezę tego przymierza, nie zbadał ówczesnej sytuacyi politycznej w Europie dał się unieść swym moralizatorskim instynktom i historyozoficznym sympatyom, zbytniej wyrozumiałości dla króla St. Augusta, zbytniej pochopności do potępiania wszystkiego, co pod wpływem uczuciowego odruchu stać się mogło, co nie było produktem zimnego, granice możliwości przechodzącego przewidywania. I dlatego przedstawienie rzeczy wypadło częstokroć błędne, zawsze jednostronne.

Z dzieła Askenazego widzimy, że Rzczplta po wybuchu wojny tureckiej w r. 1878 miała przed sobą dwie tylko drogi: albo sprzymierzyć się z Rosyą i Austryą przeciwko Turcyi, albo z Prusami przeciwko Rosyi i Austryi. Pierwszą ewentualność udaremniła przedewszystkiem Katarzyna, która nie życzyła sobie wcale podnosić Rzczpltą do roli równouprawnionego alianta, a więc pozwolić na wzmocnienie rządu, na pomnożenie wojska, na nabytki terytoryalne.

Wygodniej było dla polityki rosyjskiej pozostawić Rzczpltę w stanie rozkładu, aby doczekać się, kiedy owoc dojrzeje i siłą własnego ciężaru upadnie.

Musiało więc stronnictwo reformy chwycić się drugiego środka: pozyskać przyjaźń Prus, aby skorzystać z kłopotów Rosyi, zrzucić nienawistne jarzmo gwarancyi i podźwignąć naród, podłożyć fundamenty odrodzonej potęgi. Widzimy więc, że przymierze z Prusami było dziejową koniecznością w ówczesnej sytuacyi Rzczpltej. Było ono również korzystne dla Prus, które gotowały się wówczas do wojny zaczepnej przeciwko Austryi i Rosyi. Zasługą Askanazego jest właśnie należyte wyświetlenie dwoistości ówczesnej polityki pruskiej, którą Kalinka całkowicie niemal utożsamia z t. zw. planami znamiennymi Hertzberga. Umowa Reichenbachska między Prusami i Austryą, która przemazała gotowy już rozkaz Fryderyka Wilhelma wymarszu wojsk pruskich do Czech, była błędem polityki pruskiej, pułapką w którą dał się zła-

pać król pruski wskutek omyłek własnej niedołężnej dyplomacyi. Umowę tę potępił kompetentny w danej sprawie sędzia, Bismark. Do wojny między Prusami a wycieńczoną niemal bezbronną Rosyą nie doszło znowu wskutek krótkowzrocznej polityki whigów w parlamencie angielskim. Pitt, ówczesny angielski minister spraw zagranicznych, widział dobrze, do jak groźnych dla Anglii rozmiarów wyrasta potęga rosyjska, to też był gotów udzielić Prusom pomocy angielskich pieniędzy i angielskiej floty, aby tę potęgę złamać.

Ale Fox, jego przeciwnik polityczny, potrafił położyć tamę planom Pitta, oparłszy się na kramarskim wyrachowaniu kupiectwa angielskiego, które obawiało się o utratę rosyjąkiego rynku.

Chybiły więc obydwa czyny, dla których stworzone było przymierze polsko-pruskie, wysunęły się obydwie walne podpory, na których było ono zbudowane. Rzecz prosta, że gmach musiał runąć, że aliant, król pruski odwrócił się od Rzczpltej, poszukał zaś przyjazni Rosyi, aby z nią nawspółkę poćwiertować ciało swej niedawnej aliantki. Bo takie są prawa „realnej“ polityki.

Ale za zdradliwą i krótkowzroczną polilykę względem Rzczpltej zapłaciły Prusy haniebną porażką pod Jeną, zapłaciły unicestwieniem swego bytu politycznego za skinieniem szpady wielkiego korsykanina.

Nie wolno nam potępiać twórców polsko-pruskiego przymierza, nie wolno powodować się zbyteczną hyperkrytyką, obrzucać błotem mądrego i dobrego w zasadzie dzieła, zrodzonego zresztą w warunkach dziejowej konieczności.

Wykazanie istotnej genezy i istotnej wartości tego przymierza zawdzięczamy właśnie dziełu Askenazego, który z niezmierną bystrością oryentuje się w labiryncie stosunków dyplomatycznych, w sposób, prawdziwie mistrzowski obnaża wszelkie sprężyny działania ówczesnych polityków i mężów stanu. Jeśli dodamy do tego przejrzysty układ dzieła, dosadny język, styl jędrny, rwący jak potok, to zrozumiemy łatwo, że książkę Askenazego zaliczyć musimy do najwybitniejszych w rzędzie współczesnych dzieł historycznych polskich. *A. S.*

Korespondencye.

Warszawa (pogrzeb studenta).

Ilekroć smutny obowiązek każe nam uczestniczyć w oddaniu ostatniej posługi koledze studentowi, zawsze mamy sposobność do minorowych refleksyj na temat naszych stosunków politycznych pod zaborem rosyjskim.

Bo też ciekawym istotnie przyczynkiem do charakterystyki stosowanej u nas polityki rosyjskiej jest zachowanie się w obec pogrzebu studenta warszawskich władz miarodajnych wogóle, a policyjnych w szczególności.

Nie będę tu powtarzał opisu znanych zajść z policyą na pogrzebie śp. studenta Słońskiego, które skończyły się zaburzeniami studentów obu wyższych uczelni warszawskich i pociągnęły za sobą kilka ofiar, dodam tylko, że oburzenie, wywołane postępowaniem organów policyjnych, a następnie władz uniwersyteckich i politechnicznych, podzielali z Polakami w równej mierze studenci rosyanie, którymi powodowały nie pobudki polityczne, nie względy koleżeńskiej solidarności, bo tej, jak wiemy, studenci rosyanie nie zachowują nawet w sprawach bez cienia zabarwienia politycznego, lecz wprost poczucie godności ludzkiej i poszanowanie jakiem u wszystkich narodów cywilizowanych otacza się zmarłych.

Wobec majestatycznej wszechwładnej potęgi śmierci zamykają się usta najzaciętszych wrogów i nikną nienawiści rasowe i szczepowe, antagonizm plemienny i kastowy, różnice przekonań politycznych i wyznań religijnych, a ich miejsce zajmuje głębokie poszanowanie zmarłych i instynktowny lęk, jaki odruchowo odczuwa każdy wobec potęgi, której zrozumieć ani okiełznać nie jest w stanie, a jednak doświadcza jej kolosalnej, niemal brutalnej siły.

I to poszanowanie majestatu śmierci nie jest opartem na tradycyi zwyczajem ludów chrześcijańskich, jest to odwieczne potężne prawo ludzkości, właściwe naturze nawet niekulturalnych ludów.

Nie leży ono jednak w naturze moskiewskich »czynowników« w Warszawie, a więc eoipso ludzi mniej niż niekulturalnych. Uczuwają oni wprawdzie niemałą trwogę w razie śmierci studenta Polaka, lecz przyczyn tej trwogi nie szukajmy w filozoficznych kontemplacyach nad zagadnieniami niebytu lub potęgą śmierci, szukajmy ich raczej w mózgowych spekulacyach żandarmskich czerepów, po brzegi naładowanych »podejrzeniami, donosami, za-

prosami i nadzorami«, z których ci gorliwi stróże zagrożonej rzekomo całości ustroju państwowego chcieliby przy pomocy swego kozackiego temperamentu wzniecić ogień, od którego następnie dałoby się zapalić na piersiach gwiazdę promienistą »za gorliwość i męstwo (sic)! w obronie Ojczyzny od wewnętrznych wrogów«.

Jest czemś trudnem istotnie do uwierzenia, jaki strach ogarnia policyę warszawską, kiedy ma się odbyć pogrzeb studenta. Nie wiem, czy, kiedy car przyjeżdza do Królestwa na polowanie, rozstawiają wzdłuż plantu kolejowego tyle wojska, ile policyi puszczają w ruch w czasie pogrzebu studenta.

Kiedy w zeszłym roku akademickim chowaliśmy śp. kolegę Żywanowskiego, który zajmował bardzo wybitne stanowisko wśród studentów Politechniki Warszawskiej, cała policya miejska z oberpolicmajstrem na czele, policya politechniczna i uniwersytecka oraz liczni bardzo tajni agenci stanęli na stanowisku, nie mogli jednak przeszkodzić licznej rzeszy robotników fabrycznych w odśpiewaniu swych hymnów socyalistycznych, co jednak nie pociągnęło za sobą niepożądanych następstw, prócz zamknięcia bram cmentarza przed tłumem robotniczym. Wtedy to już policya stanowczą opozycyą wprowadziła w czyn zakaz niesienia wieńców za rogatką powązkowską, co przedtem stale się praktykowało, zakaz zaś niesienia wieńców przed trumną tyczył się tylko niesienia przez ulice miasta.

Podczas pogrzebu śp. Żywanowskiego studenci przez cały czas nieśli trumnę, o co, naturalnie, zatargów z policyą nie było

Tak odbył się pogrzeb studenta w marcu r. b. W innych już warunkach odbył się przed kilkoma tygodniami pogrzeb studenta politechniki śp. Józefa Pierlinga.

Nieboszczyk był zaledwie przez kilka miesięcy studentem Politechniki: — zmożony chorobą piersiową, musiał zaniechać dalszych studyów i w połowie roku akademickiego wyjechał na kuracyę.

Śp. Pierling nie należał do liczby głośnych działaczy wśród młodzieży studenckiej: pełen zapału, wybitnie zdolny, wytrwały lecz skromny pracownik, niepospolitej prawości charakteru i szlachetnych zasad młodzieniec, pracował cicho, ale owocnie, jednając sobie szacunek ludzi i przyjaźń kolegów. To też pogrzeb jego zgromadził liczny zastęp młodzieży studenckiej i znajomych.

Naturalnie i tym razem policya warszawska stawiła się w komplecie, przytem liczniejszym nawet, niż na pogrzebie śp. Żywanowskiego, gdzie prócz całego legionu studentów brał udział

tysięczny tłum proletaryatu robotniczego. Stawił się również pomocnik ober-policmajstra Zeifert, znany czytelnikom z opisu zajść kwietniowych w alejach Ujazdowskich, gdzie zraniony został kamieniem w głowę.

Przed pogrzebem w kościele p. Zeifert przez komisarza cyrkułowego zawiadomił zgromadzonych studentów, że pod żadnym pozorem nie wolno trumny nieść przez miasto, i żeby się nikt nie ważył sprzeciwić rozkazowi, gdyż w przeciwnym razie będzie aresztowany pod zarzutem nieposłuszeństwa względem władzy. Na wszelkie interpelacye studentów, Zeifert odpowiadał, że taki jest rozkaz ober-policmajstra.

Kiedy po nabożeństwie służba pogrzebowa zdjęła trumnę z katafalku, koledzy chcieli ją zanieść na karawan. Policya i posłuszna jej służba pogrzebowa i na to nawet nie pozwoliła, zapewniając, że dopiero za rogatkami będzie można nieść trumnę, gdyż taki jest rozkaz ober-policmajstra. Studenci ze względu na powagę miejsca i chwili ustąpili. Kiedy jednak karawan zbliżył się już do rogatki powązkowskiej, (gdzie prócz całej gromady policyantów rewirowych i komisarzów, oczekiwał ukryty w budce z wodą sodową oficer żandarmeryi wraz z dowódcą policyi wojskowej),— studenci zatrzymali karawan chcąc zdjąć trumnę. Zamiary ich oparły się o natychmiastową interwencyę policyi. To samo powtórzyło się za rogatkami, gdzie studenci, chcą zdjąć trumnę, stanęli na stopniach karawanu lecz i tym razem policya, zciągnąwszy ich stamtąd, udaremniła usiłowania kolegów, tłómacząc się znów, że taki jest rozkaz ober-policmajstra.

Dopiero od bram cmentarza koledzy zmarłego studenta ponieśli trumnę do grobu.

Na ulicach cmentarza, co kilkanaście kroków rozstawiona była policya, nad samym zaś grobem wartowało, oczekując na przyjęcie zwłok, 4 policyantów i 4 rewirowych z komisarzem na czele. I patrząc na nich, każdy zadawał sobie pytania; po co tu przyszli? czego się spodziewali? o kogo czy też kogo się boją? a kiedy po rozejściu się publiczności, warta pozostała na swej placówce, zapytałem się sam siebie, czyby się bali o los zwłok biednego studenta i dlatego pilnują jeszcze grobu?

Co się tyczy zakazu niesienia trumny przez miasto, to był to jeden wiecej oburzający wypadek samowoli ober-policmajstra. Przepisy policyjne niesienia zwłok przez miasto nie zakazują, z wyjątkiem wypadków śmierci na zakaźną chorobę lub w czasie pa-

nowania chorób epidemicznych, w danym zaś wypadku żadnej powyższej przeszkody nie było. Cóż znaczy prawo pisane wobec rosyjskich organów policyjnych.

Przypuszczalnym i jedynym możliwym powodem zainteresowania się, jakie wzbudził wśród policyi pogrzeb śp. Pierlinga, — była ta okoliczność, że nieboszczyk przed 3-ma laty, jako uczeń 3-go Warszawskiego gimnazyum, należał do grona maturzystów, którzy na zakończenie pobytu w gimnazyum fotografowali się wspólnie i na grupie umieścili bez pozwolenia władzy gimnazyalnej podobiznę pomnika Mickiewicza, za co przez rok nie mieli prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych. I te reminiscencye z przed 3 lat niepokoiły policyę nawet po śmierci śp. Pierlinga. A może student już przez sam fakt śmierci do tego stopnia naraża się policyi, że nawet jako nieboszczyk dostaje się jeszcze »pod dozór policyjny«? Jeżeli tak dalej pójdzie, to nas studentów każą grzebać ukradkiem w nocy. »Kto wie?« »Jak poczekamy, to się wszystkiego doczekamy« mówi przysłowie. Dzieją się przecież rzeczy, o jakich się nawet filozofom nie śniło.

(?)

Kraków.

Życie akademików krakowskich, zwykle tak ospałe i ciężkie w ostatnich tygodniach ożywiło się nieco; odbyło się kilka naraz komersów i wieców, które poruszyły przeważnie młodszych kolegów.

Dnia 10 bm. wydział „Koła akademickiego tow. Szkoły ludowej" zwołał komers w celu zapoznania ogółu młodzieży akademickiej a szczególnie kolegów, którzy dopiero co wstąpili na uniwersytet, z działalnością Szkoły ludowej, jakoteż w celu określenia stanowiska, które młodzież w obec oświaty ludowej zająć winna. Komers, jak na stosunki krakowskie, był bardzo liczny, ponieważ zebrało się przeszło 300 akademików. Sekretarz koła zagaił komers skreślił w krótkich słowach działalność koła akademickiego oraz podał wytyczny kierunek na przyszłość, poczem prof. Lutosławski w gorących słowach wzywał młodzież, by przedewszystkiem dążyła do własnego doskonałego wykształcenia, a to zdobywszy starała się własnym udoskonalonym duchem wpłynąć na społeczeństwo i naród.

Liczne są przyczyny, które nie pozwalają młodzieży polskiej zbliżyć się do tych wielkich przykładów duchów filareckich, jakich mamy w dziejach naszych.

Tymczasem trują ducha czysto polskiego trzy trucizny: „czad moskiewski“, „kwas pruski“, i „jad austryacki.“ Czad moskiewski każe młodzieży uwielbiać białego cara, kłamać miłość i cześć ciemięzcom i w młodości uczy nas fałszu i kłamstwa. Kwas pruski rozbija przyjaźń, buntuje jednych na drugich, brata z bratem skłóca. Ale najgorsza trucizna to jad austryacki. Ten każe zapomnieć o wszystkiem, jedną tylko myśl podsuwa we śnie czy na jawie, złoty kołnierz urzędniczy! Ten złoty kołnierz i czapka z bączkiem od najmłodszych lat śni się Galicyaninowi i, by dosięgnąć swego ideału, nie zważa na nic, nie zważa na uczciwość, na etykę i na honor. Przeciwdziałać temu winna młodzież, nie przesiąknięta truciznami wrogów, wytwarzając na uniwersytetach atmosferę czysto polską, filarecką.

Mówca wypowiedział jeszcze wiele innych myśli, wiele swoich indywidualnych poglądów na pracę młodzieży. Nie na wszystko można było się zgodzić, ale mówił z takim zapałem i z takiem przejęciem, iż poruszył młodzież, która mu gorącymi oklaskami za przemówienie podziękowała.

Wystąpiło następnie kilkunastu mowców, rozbierając szczegółowo stanowisko młodzieży do oświaty ludowej. Wyłoniła się między innemi kwestya, czy oświata ludowa powinna być prowadzoną w formie czysto kulturalnej, to znaczy poprzestającej na nauczeniu ludu czytania i pisania, czy też powinna ona być zarazem polityczną, uświadamiając lud o jego położeniu. Wygłaszano różne zdania, większość jednakże mowców oświadczyła się za równoczesną oświatą polityczną. „Stańczycy, mówiono, całą siłą zwalczają samą myśl oświecania ludu, by łatwo módz prowadzić masy ciemne i głupie; chłopa umiejącego czytać stańczyk uważa za swego wroga politycznego, my zaś ucząc go czytać, robimy go wrogiem stańczyka, a zatem uprawiamy politykę. Tak jest w rzeczywistości. Chłop czytający i oświecony nigdy za stańczykiem nie pójdzie. My więc, chcąc nie chcąc, przed sumieniem do pewnej polityki przyznać się musimy. Za polityczne też działanie nasze, przez wszelkie kategorye ugodowców jest uznane, zatem pocóż ich do grzechu oszczerstwa przywodzić? Jak już gadają, to niech ich gadanie prawdą będzie, tembardziej że zwolennikom oświaty ludu tylko na korzyść wyjść może.

Podnoszono także słuszne żale na c. k. Radę szkolną z Polaków się składającą i na c. k. starostę krakowskiego, polskie noszącego nazwisko, które to organa c. k. samorządu polskiej Galicyi kołu akademickiemu wszelkie możliwe trudności stawiały.

Tak samo postępuje senat akademicki, który dotąd na odbycie zgromadzenia w uniwersyteckim gmachu pozwolenia swego odmawiał. Po nader żywej dyskusyi tak w kwestyi oświaty jako też innych spraw ogólno-akademickich przyjęto następujące rezolucye:

1) komers popiera jak najenergiczniej myśl pracy nad ludem i wzywa kolegów, by jak najliczniej wpisali się do Koła akademickiego Szkoły ludowej jako też do Uniwersytetu ludowego.

2) Ideałem młodzieży polskiej winno być dążenie do jednej wolnej, ludowej Rzeczypospolitej Polskiej. Cała praca, wszelkie myśli młodzieży polskiej do tego jednego celu zdążać powinny.

3) Młodzież krakowska solidaryzuje się ze stanowiskiem młodzieży lwowskiej i wyraża swe najgłębsze oburzenie z powodu gwałtów policyi lwowskiej.

Wszystkie rezolucye przyjęto jednogłośnie z burzą oklasków. Zaznaczyć tutaj trzeba, że mimo różnych zdań, jakie wygłoszono oraz mimo różnych partyj, jakie w komersie brały udział, odbył się on tak wzorowo i tak poważnie, że najstarsi z akademików podobnego komersu w Krakowie nie pamiętają.

Dnia 11 bm. odbył się wiec akademicki w uniwersytecie w sprawie regulaminu wiecowego. Potrzeba regulaminu stała się konieczną wobec burd karczemnych, z których słynęły wiece akademickie w Krakowie tak w kraju jak i zagranicą. Przed wiecem odbyło się poufne posiedzenie wybitniejszych przedstawicieli wszystkich tutejszych odłamów młodzieży w lokalu stowarzyszenia. „Młodość“, której członkowie przeważną część pracy w tę niezbędną dla naszych stosunków innowacyą włożyli. I ten wiec odbył się nadzwyczaj spokojnie i poważnie, z czego wnosić należy, że poważna część młodzieży powoli wpływ sobie należny w uniwersytecie zyskuje.

Dnia 18 bm. odbyło się walne zgromadzenie Koła akademickiego Tow. Szkoły ludowej. Sprawozdania z działalności nie podajemy, gdyż ukaże się niebawem w osobnej odbitce. Na posiedzeniu tem nastąpił wybór nowego zarządu na rok przyszły. Prezesem został kol. Władysław Bolewski sł. med., zastępcą prezesa kol. Stepa słuchacz prawa. Członków liczy koło akademickie obecnie około 150. Spodziewać się należy, że w ciągu semestru dojdzie do 200. Oprócz spraw lokalnych polecono Wydziałowi postarać się o ścisłe porozumienie się z Kołem akademickiem lwowskiem, które w pracy daleko nas wyprzedziło.

Postanowiono także podziękować tutejszej Czytelni akademickiej za dotychczasowe bezinteresowne ofiarowanie Kołu nowego

okalu na zebrania, zarazem uchwalono przenieść się do lokalu towarzystwa »Młodość«, ponieważ jak się okazało, cały zarząd Koła nowo wybrany z jednym wyjątkiem do tegoż towarzystwa należy.

Dnia 21 bm. odbył się komers zwołany przez Bratnią Pomoc celem zastanowienia się nad wyborem przyszłego prezesa tej instytucyi. Po roztrząsaniu rozmaitych spraw Bratniej pomocy stanowiono kilku kandydatów, pomiędzy nimi olbrzymią większością kandydaturę prezesa „Młodości“, który jej jednakowoż przyjąć niemógł. Ponieważ nie można się było zgodzić na kandydaturę, postanowiono przed walnem zgromadzeniem, które ma się odbyć w niedzielę 25 bm, urządzić jeszcze jeden komers w tej sprawie. Zaznaczyć należy, iż komers, na który przybyła licznie dawniejsza znana w Krakowie generacya odbył się już znacznie mniej spokojnie, aniżeli wszystkie poprzednie zebrania.

Towarzystwo kształcącej się młodzieży „Młodość“, aczkolwiek krótki czas dopiero istnieje, wyrobiło już sobie należytą powagę wśród tutejszych towarzystw akademickich. O Towarzystwie tem krążą tu ciekawe wieści. Jedni mówią, że to dekadenci i moderniści zwinęli redakcyę owego pisma i założyli towarzystwo społeczne. Także pomiędzy innymi informacye ma korespondent »Dziennika Poznańskiego«. Inni znów mówią, że to Lutosław ski zebrał w niem wszystkich swych uczni, czyli że to pod jego wpływem powstało Towarzystwo, ale, o ile nam się zdaje, to i ci się mylą. A znowuż inni mówią, że to demokracya narodowa poruszyła się w Krakowie, co wydaje się nam najbardziej prawdopodobne, jeśli już o barwę polityczną koniecznie chodzi. Są nawet tacy, którzy mówią o zakapturzonych socyalistach. W rozpolitykowanej Galicyi nie pyta się nikt o to coby było chyba najważniejszem, czy to są ludzie uczciwi, tylko o to, do jakiej partyi należą. Ku której stronie skłania się »Młodość“, o tem nas pouczy niezawodnie najbliższa przyszłość.

(S.)

Paryż.

Dnia 6. listopada przyjechał do Paryża pułkownik Z. Miłkowski, wracając z Ameryki do Zurychu, gdzie obecnie stale przebywa. Zatrzymał się on w Paryżu dni kilka dla przedstawienia Wydziałowi Związku Wychodźtwa rezultatów swej misyi do Ameryki, omówienia zarówno kwestyi z misyą tą związanych, jak i całego szeregu spraw bieżących Związku Wychodźtwa, oraz załatwienia wielu spraw doty-

czących Skarbu Narodowego. Zarazem, korzystając z pobytu w Paryżu, chciał pułkownik Miłkowski, który pełni, jak wiadomo, urząd kontrolora Muzeum Rapperswylskiego, porozumieć się z Delegacyą Paryską Muzeum w niektórych sprawach tej instytucyi. Pragnęła również chwil kilka dla siebie i kolonia polska w Paryżu, która, jak i zamorscy rodacy, chciała powitać czcigodnego gościa i złożyć mu wyrazy czci i uznania. To też gdy się odbyły, z powodu przyjazdu pułkownika Miłkowskiego, nadzwyczajne zebrania wyżej wymienionych organizacyi i instytucyi, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, kształcącej się w Paryżu „Koło“ urządziło, po porozumieniu się z niektóremi innemi towarzystwami, nadzwyczajne zgromadzenie dla uczczenia czcigodnego gościa. Osób zebrało się bardzo dużo, Znaczna liczba młodzieży, Wydział Związku Wychodźtwa, wielu członków tego Związku, dużo członków Towarzystwa filharmonicznego, oraz wiele osób czasowo lub stale w Paryżu przebywających, — wszyscy pośpieszyli na zebranie, które zaszczycił swą obecnością pułk. Miłkowski.

Gdy czcigodny gość przybył do szczelnie zapełnionego lokalu »Koła«, uproszono go o zajęcie honorowego miejsca, w otoczeniu obecnych członków Wydziału Związku Wychodźtwa i uczestników powstania 63 roku, poczem obecny w Paryżu Prezes Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polnkiej zagranicą powitał pułkownika Miłkowskiego — jednego z najdawniejszych członków honorowych Zjednoczenia — w imieniu Towarzystw Zjednoczonych, do liczby których należy i »Koło«. W dłuższem przemówieniu przedstawił mówca ideały młodzieży polskiej, podkreślił jak ważnym czynnikiem przy ich kształtowaniu się były prace polityczne pułkownika Miłkowskiego, zaznaczył łączność dawnych walk i usiłowań narodowych demokracyi polskiej z dzisiejszą pracą polityczną młodzieży i złożył czcigodnemu, zasłużonemu bojownikowi sprawy narodowej hołd w imieniu młodzieży polskiej, wyraził wdzięczność za przykład, jaki pułkownik Miłkowski jej daje, zapewniał, że za przykładem tym młodzież pójść pragnie, by siły swe i pracę swą wyzwoleniu Ojczyzny poświęcić. W tej pracy, w tem kroczeniu po drodze znojnej błędnych wygnańców z ziemi ojczystej będzie świecił młodzieży polskiej i społeczeństwu całemu słup ognisty idei, jak ongi narodowi wybranemu na pustyni słup taki drogę wska-

zywał. A że ten słup ognisty idei nie zagasł, to zasługa takich obywateli kraju, jak pułkownik Miłkowski, więc niech mu za to będzie cześć i wdzięczność powszechna

Wstał potem pułkownik Miłkowski i dziękował gorąco zebranym i młodzieży, poczem przeszedł do podróży swej do Ameryki i w długiem przemówieniu opowiadał o niektórych rezultatach swej podróży w sprawie Skarbu Narodowego, o swych wrażeniach, o stosunkach wśród kolonij polskich, o swym poglądzie na użyteczność i przyszłość tamtejszych kolonij. Skreśliwszy żywy i barwny obraz dziejów wychodźtwa w Ameryce, czcigodny mowca zaznaczył dobitnie, że podczas pobytu swego wśród tych naszych rodaków przekonał się tylokrotnie o przywiązaniu wychodźców do kraju, o ukochaniu przez nich odległej Ojczyzny, że nie może ani na chwilę wątpić, iżby ta siła parumilionowa była dla kraju straconą. Ameryka stała się obecnie jedną z najpoważniejszych placówek emigracyjnych. Dzięki tamtejszym warunkom politycznym polskość może rozwijać się tam najzupełniej swobodnie, a choć zawsze część wychodźców będzie wchłanianą przez otoczenie, to jednak przeważna masa emigracyi, tam szczególniej, gdzie Polacy tworzą zwarte kolonie, zachowa narodowość swoją. Przedstawił sędziwy pułkownik dalej rozwój i działalność Związku Narodowego, organizacyi idącej w swej działalności równolegle z organizacyami narodowemi w kraju; mówił szeroko o stosunkach religijnych, o kościele rzymsko-katolickim i o polskich »kościołach niezależnych«, zaznaczając, że uważał za stosowne zwracać się do wszystkich, bez różnicy zapatrywań i stronnictw, wszystkich do usilnej pracy dla sprawy narodowej wzywając; dotknął wreszcie czcigodny mówca stosunków młodzieży w Ameryce, zaznaczając, że mimo wpływu obcej kultury zachowuje ona jednak dużo polskich cech. I snuł dalej mówca to pasmo spostrzeżeń i wrażeń z podróży, słuchany ze skupieniem i głęboką uwagą. Oklaski podkreśliły tę część przemówienia, w której zaznaczył, że bardzo wiele grup Związku Narodowego i towarzystw poza Związkiem stojących opodatkowało się na rzecz Skarbu Narodowego, uważając opłatę na rzecz tej instytucyi jako podatek narodowy. Wreszcie w zakończeniu wzywał mówca wszystkich do wytrwania, do poświęcenia się pracy, mającej na celu niepodległość Ojczyzny, do skupienia się koło zastępów już

pracujących, w imię tego hasła, a zgrupowanych w organizacyach narodowych.

Gdy umilkły wreszcie oklaski, wyrazy zapału i uznania, którymi przyjęto to przemówienie, zabrał głos Prezes Związku Wychodźtwa, by w imieniu tej organizacyi podziękować czcigodnemu pułkownikowi za trudy poniesione i prace dokonane. W swem krótkiem przemówieniu nakreślił mówca prawdziwy program polityczny, przedstawiając obecnie znaczenie wychodźtwa, zaznaczył warunki, które spowodowały przeniesienie do kraju punktu ciężkości całej pracy narodowej, podkreślił zarazem łączność ideową i faktyczną walki i pracy prowadzonej w kraju i na emigracyi. A potem, przechodząc do sprawy polskiej, zwrócił mówca uwagę na charakter ogólno-ludzki, cywilizacyjny naszej sprawy, zaznaczył, że zawiera ona w sobie ideał słuszności, sprawiedliwości, że tryumf jej będzie dla ludzkości zarazem tryumfem tych zasad, odrodzeniem duchowem »Niedajmy się i wytrwajmy« — a Polska doczeka się ery wolności, ludzkość — wyzwolenia z gniotącego ją jarzma przemocy.

Po krótkiej przerwie nastąpiły śpiewy narodowe, a potem liczni zgromadzeni byli przedstawieni czcigodnemu gościowi, który zamieniał z każdym kilka słów, odpowiadając na pytania, sam interesując się wszystkiem i wszystkimi.

Późno już było, gdy sędziwy gość opuścił zebranie.

Następnego dnia wieczorem liczne grono osób zebrało się na dworcu, by raz jeszcze pożegnać pułkownika Miłkowskiego, odjeżdżającego do Zurychu.

Z żalem rozstawano się z zasłużonym bojownikiem sprawy narodowej, a gdy pociąg ruszył, unosząc go ze sobą, niejedno serce odczuło, że chociaż odjechał człowiek, który był dla braci naszych zamorskich uosobieniem i wcieleniem idei niepodległości narodowej, idea ta po rozmowach z nim, po widzeniu się z nim, jeszcze głębiej wyryła się we wszystkich sercach naszych.

Charlottenburg.

Od stycznia roku bieżącego trzy razy tylko na szpaltach Teki była wzmianka o młodzieży polskiej, studyującej zagranicą: w pierwszym numerze krótka notatka o secesyi na zjeździe Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą, w Zury-

chu, w drugim — pobieżny opis tego zjazdu, i w zeszycie majowym krótka korespondencya z Berlina. A przecież nasza młodzież zagranicą, to kilkaset ludzi, z których większość wraca potem do kraju i stanowi w nim ważny zastęp ludzi, znających obce strony lepiej od pozostałych, ludzi, którzy mieli możność przyswojenia sobie cennego obcego doświadczenia; Zjazdy Zjednoczenia odbywają się przy udziale stu kilkudziesięciu Polaków i Polek z całej Europy, nie wyłączając młodzieży przybyłej z kraju i mogą w wielu wypadkach być wyrazem opinii całej młodzieży polskiej, nieskrępowanej tajnością zebrań. Wobec tej ważnej roli, jaką powinien odgrywać w życiu młodzieży naszej jej odłam studyujący zagranicą, powziąłem zamiar pisywania stałych korespondencyi »z zagranicy« do Teki.

Zadaniem mojem będzie zaznajamianie Czytelników krajowych naszego pisma z życiem ich kolegów zagranicą tak naukowem i towarzyskiem, jak i politycznem. Ponieważ w początku roku szkolnego rozpoczynam tę pracę, więc nie mogę Wam przedstawić dokładnego obrazu naszych kolonii uniwersyteckich zagranicznych w chwili obecnej, postaram się natomiast w tej pierwszej korespondencyi scharakteryzować wogóle studya zagranicą w przeciwstawieniu do studyów w kraju.

Całe życie naszego narodu jest tak nienormalne, że cudzoziemcy prawie zupełnie zrozumieć nas nie mogą. Faktem zupełnie nienormalnym jest np. studyowanie tak znacznej liczby młodzieży naszej na uniwersytetach zagranicznych, i jednem z pierwszych pytań, z jakiem się spotykamy przyjeżdżając do obcego uniwersytetu, jest: »co was skłoniło do opuszczenia kraju, wszak i tam są szkoły?« kładą to zazwyczaj na karb wybredności naszej — i — świetności nauki niemieckiej — a liczba rosyan, towarzyszących nam, utwierdza ich w tem przekonaniu, o warunkach politycznych rzadko kiedy przytem myślą, tembardziej, że w papierach i księgach uniwersyteckich najczęściej w rubryce »pochodzenie« zapisują przynależność państwową, a nie narodowość; jest to to jedna niesprawiedliwość więcej, która nas już mało wzrusza, ale naszym kolegom z zaboru austyackiego może się wydać dziwną, że podczas, gdy np. w Lipsku niemca z księstewka Weimar zapisują jako Viwariensis, naszego kolegę z Warszawy notują jako Russus. Ale mniejsza o to. Oddalenie od kraju i Rodziny zmienia trochę warunki studyi: brak przyrodzonego swojskiego otoczenia, brak odpoczynku rodzinnego po pracy czyni Towarzystwa Młodzieży za granicą niezbędnemi już nie z poli-

tycznych lub finansowych tylko względów, jak w kraju, ale wprost ze względów towarzyskich. To tez nie można się dziwić, że w tych warunkach łatwiej zawiązują się stosunki, silniej łączą ludzi węzły przyjaźni, a szczególniej w początkach pobytu zagranicą, nawet słabe objawy sympatyi i serdeczności bardzo są cenione. W koloniach studenckich polskich wytwarza się wskutek tego pewna atmosfera ścisłej koleżeńskości i serdeczności, zastępujące w znacznej mierze ciepło atmosfery rodzinnej. Bardzo silnie odczuwają to studenci emigranci, dla których to Towarzystwo na obcym bruku, co parę lat zmieniające się w składzie swym, na zawsze ma zastąpić kraj i rodzinę. To też ci, co tego niedoświadczyli, nie mogą sobie wystawić, jaki urok, jaką siłę mają dla kolonii studenckich zagranicą takie chwile, jak wspólna Wilia Zjazdowa na Zjeździe Zjednoczenia, lub małe Wilie w kółkach pozostałych na Święta kolegów. Silnie nadwyrężyła te tradycyjne serdeczne stosunki ostatnia secesya — i to jest jeszcze jedna wielka krzywda, jaką wyrządzili młodzieży polskiej tak siebie nazywający »postępowcy«. Gdyby nie ich manifestacyjne zerwanie z resztą młodzieży, namiętności by się powoli ukołysały, i Zjednoczenie pod wodzą narodowej większości doszłoby znowu do świetniejszego okresu, może świetniejszego, aniżeli za panowania doktrynerów: a wielu z obecnych secesyonistów otworzyłyby się oczy i całość Młodzieży polskiej zagranicą niezawodnie by na tem zyskała.

Dla scharakteryzowania naszych studyów zagranicą należy jeszcze ocenić fakt wspólnych studyi mężczyzn i kobiet. W tym roku właśnie, kiedy uniwersytet berliński kategorycznie odmówił kobietom prawa brania udziału w faktycznych zajęciach medycznych — w tym samym roku nasza wszechnica w Krakowie otworzyła swe instytuty kobietom na równych z mężczyznami prawach. Ale w zaborze austryackim jest to rzecz nowa — gdy tymczasem na wielu uniwersytetach zagranicznych bardziej postępowych od wszechnicy Wilhelma II — jak w Szwajcaryi i południowych Niemczech — studya kobiece są kwestą zdecydowaną zupełnie i nieodwołalnie. W zeszłym semestrze powstały pogłoski jakoby uniwersytet w Zurychu robił kobietom jakieś specyalne trudności: pogłoski to mylne i zupełnie niesłusznie przedstawiające Zurych jako zakład zacofany: przepisy bowiem, o które chodzi, wymagają tylko od kobiet równego z mężczyznami wykształcenia średniego — to jest normalnego świadectwa dojrzałości: to samo jest w Krakowie, i jest to żądanie zupełnie słuszne, choć dla

naszych koleżanek trudno bardzo uczynić mu zadość z powodu niskiego stanu szkół średnich kobiecych w kraju.

Wspólne studya bezwarunkowo wpłynęły bardzo dodatnio na usposobienie i skrupulatność moralną młodzieży męskiej; odbija się to silnie na charakterze zebrań. Pokutuje jeszcze w wyobraźni starszego pokolenia w kraju — a nieraz i od młodych można o nim słyszeć — typ studentki ekscentryczki; tymczasem typu tego w rzeczwistości zupełnie już odnaleść nie można. Nasze kobiety samodzielne, wyjeżdżając na studya często w niezmiernie ciężkich warunkach, biorą je tak seryo, i tak jaskrowo różnią się od naszych »panien na wydaniu« — że kto raz je poznał, ten chyba zatęskni do tych czasów, kiedy wyższe wykształcenie drugiej połowy rodu ludzkiego szersze ogarnie koła i zdobedzie sobie więcej praw obywatelskich, aniżeli dziś. Ponieważ dotąd u nas wyjazd młodej dziewczyny na studya jest osobliwością, a na biedną »studentkę« patrzą jak na raroga, więc nie dziw, że wyjazd taki jest połączony z wielu przykrościami i że tylko silne natury na taki krok zdecydować się mogą: muszą je pchać ku temu albo warunki materyalne, albo chęć swobody i niezależności, dla mężczyzn tak rzadko zrozumiałe, bo nigdy swobody nie tracili, albo też miłość wiedzy. Warunki te sprawiają, że dotąd przeważnie wyjątkowo zdolne spotyka się kobiety na studyach. Ciekawem zjawiskiem jest jednak, że w towarzystwie kolegów, koleżanki z małemi wyjątkami usuwają się na drugi plan — i na zebraniach towarzystw koleżanka rzadko kiedy głos zabiera: jest to pewien gatunek dziwnej wstydliwości, bo jeśli przypadkiem zostaną koleżanki same, to pomysłów i tematów nie brakuje. To niezrozumiałe uczucie, a w znacznej części i niewłaściwe zachowanie się mężczyzn wywołało z początku silne dążności separastyczne, objawiające się w zakładaniu osobnych niewieścich Kółek itp. Objaw ten trwa dotąd, choć znacznie już osłabł, a głównie od taktu naszych kolegów będzie zależało stosunki z koleżankami uczynić zupełnie normalnymi — szczególnie Kraków pod tym względem stoi znacznie niżej od Zurychu i Paryża. Pracując nad tem staniemy się społeczeństwem 20-tu milionów Polaków i Polek, zamiast być społeczeństwem 9-ciu milionów Polaków — z Polkami pod pachą.

Jeśli do powyższych uwag dodamy, że uniwersytety zagraniczne mają metodę pedagogiczną daleko wyższą od krajowych, przez co zupełnie wychodzą z użycia tak zabójcze dla umysłów Warszawskich kolegów »kursy« i »skrypty«, jeśli zauważymy

wreszcie, że na ogoł panuje w większości kolonii zagranicznych duch poważnej pracy — to wytworzymy sobie mniejwięcej obraz na tle którego rozwinęło się Zjednoczenie i pokrewne mu instytucye. Historyą tego rozwoju postaram się zająć Was, koledzy w następnym numerze. *Zagraniczny.*

w listopadzie.

Rzeszów.

W sobotę dnnia 17. listopada odbył się staraniem młodzieży tutejszego gimnazyum uroczysty wieczór ku uczczeniu urodzin St. Konarskiego.

Uroczystość rozpoczęła się odczytem opracowanym przez ucznia kl. VII. J. Deca na temat: „Działalność Konarskiego na polu szkolnictwa“. Potem nastąpiły deklamacye i produkcye chóralne i muzyczne z tych zaś ostatnich zasługuje na uwagę polonez „Cześć Konarskiemu“ skomponowany przez ucznia kl. VIII. Brodowicza. Wieczór zakończył dość suchą mową prof. B.

Oprócz młodzieży gimnazyalnej była obecną młodzież tutejszego seminaryum.

Dnia 29. b. m. jako w 70 letnią rocznicę powstania odbyło się staraniem młodzieży gimn. i seminaryjnej nabożeństwo żałobne za poległych w kościele Farnym o g. 7 rano przy nader licznym udziale tak gimnazyastów jako też seminarzystów,

Wieczór udała się młodzież pod krzyż pamiątkowy gdzie po odspiewaniu patryotycznych pieśni przemówił jeden z uczniów kl. VII. i skreśliwszy znaczenie powstań polskich i wpływ rewolucyi listopadowej na Galicyę, zachęcił młodzież do pracy nad uświadomieniem ludu. *N.*

*
* *

Smutne u nas zaczynają się dziać rzeczy, bo profesorowie Polacy (!) tłumią wszelkie patryotyczne uczucia młodzieży. Jako przykład niechaj posłuży następujący wypadek:

W niedzielę dnia 25. listopada, zaczęliśmy po skończonem nabożeństwie, śpiewać „Boże coś Polskę“, jako w rocznicę powstania listopadowego. I cóż się dzieje? Oto profesorowie nie wstają, chociaż na nabożeństwach austryackich, gdy spiewają hymn ludowy, wszyscy jak jedem zrywają się ze swych siedzeń. Lecz patrzmy dalej. Młodzież spiewa z za

pałem pieśń błagalną o wolność Ojczyzny. Dyrektor rzuca się jak oparzony na wszystkie strony, usiłując młodzież wypędzić z kościoła. Lecz to nic pomaga, młodzież spiewa dalej. W tem katecheta gimnazyalny, katecheta patryota (?) wpada do prezbitoryum i zaczyna krzyczeć: „Poco wy to spiewacie, a wynoście się z kościoła“. I zgrozo! przy pomocy profesora wypędza uczniów stojących w prezbiteryum. A ci parci z tyłu wychodzą, stają koło drzwi wchodowych i spiewają dalej.

Po odśpiewaniu pieśni, rozchodzą się spokojnie do domu. Lecz jeszcze nie koniec na tem. Katecheta kazał przywołać ucznia, który grał na chórze. I dalej na niego. Zaczyna go besztać, jak on ośmielił się grać polskie pieśni na chórze, że on dał początek spiewaniu. I tak w kościele polskim, nie wolno się modlić za wolność Ojczyzny. *A...*

Drohobycz w listopadzie.

Liczba Polaków w gimnazyum tutejszem jest dość szczupłą; zwykle mamy 7 do 10 uczniów narodowości polskiej w każdej klasie gimnazyalnej; na dwudziestu maturzystów w przeszłym roku szkolnym Polaków mieliśmy pięciu. Pochodzi to ztąd, że powiat drohobycki zamieszkały jest przez Rusinów, nieliczni gimnazyaści Polacy pochodzą prawie wyłącznie z miasta.

W ostatnich czasach liczba Polaków, zwłaszcza w klasach niższych, zwiększyła się nieco, dzięki bursie im. Adama Mickiewicza, która daje utrzymanie synom niezamożnych rodziców.

Jakkolwiek nieliczna, młodzież nasza gimnazjalna nie zaniedbuje pracy narodowej. Odczytujemy wspólnie dzieła, tyczące się historyi polskiej porozbiorowej, utwory poetów i powieściopisarzów naszych. Z czasopism peryodycznych „Teka“ cieszy się dość wielką poczytnością, zwłaszcza wśród starszych gimnazyastów. Prócz tego popieramy za pomocą groszowych składek takie instytucye narodowe, jak gimnazyum polskie w Cieszynie, przyjmujemy udział w obchodach i uroczystościach narodowych.

Wspomnieć pokrótce muszę o wykładach historyi polskiej w gimnazyum tutejszem. Profesor nasz traktuje ją jako przedmiot obowiązkowy, za co należy mu się szczere uznanie. Szkoda jednak, że nie dotyka zupełnie naszych dziejów porozbiorowych, znajomość których jest dla nas tak ciekawa i ważna.

Korespondent.

Pośmiertne echo.

Śmierć Stanisława Szczepanowskiego głęboko wstrząsnęła całą młodzieżą. Wyrazem jej uczuć był telegram kondolencyjny, wysłany przez prezesa Czytelni Akademickiej na imię żony zmarłego. Następnie uchwałą walnego zgromadzenia Czytelni Akademickiej z d. 27. Grudnia postanowiono ufundować stypendyum imienia Stanisława Szczepanowskiego dla niezamożnego ucznia gimnazyum w Białej.

Nie pisaliśmy o jego życiu, o wysiłkach i cierpieniach jednego z największych i najszlachetniejszych duchów współczesnych.

Bywają chwile tak uroczyste, bywają nieszczęścia tak wielkie, że wypowiedzieć je może tylko — milczenie.

Obecnie doszedł nas jeszcze pozagrobowy głos Szczepanowskiego. Przez usta żony i syna wypowiada nam zmarły troski swego wielkiego szlachetnego serca, co biło tylko dla Ojczyzny i pękło pod brzemieniem pracy dla Niej.

Szanowni Koledzy! Na Wasze ręce posyłam serdeczne podziękowanie dla tych towarzystw młodzieży polskiej w kraju i zagranicą, które mej matce przesłały wyrazy współczucia z powodu śmierci mego ojca.

Były one dla nas wielkiem pokrzepieniem, pamiętaliśmy dobrze, że ojciec, za żywe i do postępu zdolne części narodu uważał w pierwszym rzędzie lud i młodzież; od nich jedynie może przyjść i przyjdzie odrodzenie narodu, bo nie przesiąkły jeszcze pleśnią, brakiem odwagi i wiary w przyszłość, które resztę narodu w przeważnej części opanowały i ubezwładniły. Telegramy te więc, świadczące, że młodzież umie odczuć go i ocenić były jednym dowodem więcej nie pozwalającym nam rozpaczać w nieszczęściu. Za rodzinę *Stanisław Szczepanowski*, Darmstadt, 28. listopada 1900.

I ja też chcę przesłać wam słów kilka, o młodzieży!

W depeszy waszej piszecie, że męża mego uważaliście za swego duchowego wodza. Otóż śmierć tego przerywać nie powinna. Z Jego duchowego testamentu chcę wam właśnie przedstawić do natychmiastowego, realnego traktowania to, co było troską Jego dni ostatnich, właśnie odnośnie do młodzieży: opanowanie siebie w codziennych przyzwyczajeniach, nadanie angielskiej regularności przyzwyczajeniom a niemieckiego systemu pracy. Są to na pozór drobne rzeczy,

ale dla polskiej natury bardzo trudne, są to na pozór błahe względy, a przecież brak ich staje się dla Polaków złowrogim czynnikiem pierwszorzędnej wagi, który niszczy rezultaty najlepszych usiłowań. Polacy mają geniusz, mają talent, mnóstwo dobrych zamiarów; zdolni do bohaterskich porywów — a jednak drobne wady codzienne podcinają korzenie prawie wszystkim ich robotom: dorywczość, kaprysność „chce mi się“, lub „nie chce mi się“, oddaje ich na łaskę i niełaskę okoliczności i stanowi dziwną słabość charakteru polskiego.

Otóż mąż mój w ostatnim dniu przed śmiercią dużo mi mówił o młodzieży, i z wielką troską: Nie o poczciwość serc waszych się obawiał, nie o zdolności wasze, bo tych wam Pan Bóg nie poskąpił. Ale o to, czy potraficie wyrobić sobie ten hart charakteru, który jedynie daje siłę opanowania realnych okoliczności, ten hart, który dozwoli wam wydobyć owoce waszych zdolności i odnieść rezultaty pracy.

»Dlatego lud nasz, mówił, będzie mógł stanowić silną podstawę przyszłości narodu, bo przeszedł tę ciężką szkołę życia, gdzie jego codzienne sprawy nie zależały od kaprysu i dowolności — ale od musu i konieczności, dlatego ten spracowany lud może dać tę podstawę charakteru, która jest pierwszorzędną naszą potrzebą.

Hart charakteru — to piękne pojęcie wydaje się być natury czysto moralnej a tymczasem wyrabia się on tylko i wyłącznie przez codzienne mocowanie się.

Punktualność, przezorność, akuratność, koniecznie — te pojęcia wyrabiają się tylko w codziennem z niemi obcowaniu, w codziennem ćwiczeniu. A doniosłość ich jest zupełnie nieobliczalną i w swem codziennem, zbiorowem działaniu, a także nigdy nie wiemy kiedy jest ta ważna stanowcza chwila, gdzie niedopisanie w tej mierze narazi na ruinę najważniejsze przedsięwzięcia. Starych już tego nie nauczy, mówił dalej, fatum to już zawisło nad nimi — a l e c z y p o t r a f i m ł o d z i e ż? zapytał i przy tem pytaniu utkwił we mnie wzrok tak pełen niepokoju i jakby prośby — że ten Jego niepokój i tę Jego prośbę — rozkaz muszę wam powtórzyć, o młodzieży:

Codziennem ćwiczeniem i póki pora dla młodej i giętkiej natury, zdobywajcie sobie te cechy charakteru, których Polakom brakuje. — Miejcie odwagę i wobec siebie samych

i wobec konwenansu i wobec pospolitości. Zbiorowe usiłowanie doda wam siły. — Bóg z wami.

Nauheim 29. listopada 1900.

Helena Szczepanowska.

Kronika.

Treść: Więcej odwagi! — Znaczenie śledztwa w sprawie pożaru Jasnogórskiego. — Pogłoski i aresztowania. — Zamach na Götza. — Napad policyi. — Rozporządzenie dziekanatu wydziału prawa. — Obchód listopadowy w Krakowie. — Wypadek w Jaśle. — Statystyka wykładów powszechnych. — Statystyka gimnazyów. — Demonstracye a owacye. — Rewizye i śledztwa w Poznańskiem. — Oświadczenie „Pracy". — Drobne uwagi. — Podejrzana osobistość.

Więcej odwagi. Mówiąc i pisząc wiele o nielegalnej działalności Polaków w zaborze rosyjskim, zapominamy nieraz zwracać uwagę na tę szczupłą wprawdzie bardzo działalność, jaką możemy rozwinąć na drodze legalnej, korzystając z nielicznych co prawda, ale jednak istniejących, choć nie wyzyskiwanych praw i przywilejów, jakie nam jednak pod rządem rosyjskim przysługują. Natomiast dajemy się w haniebny sposób wyzyskiwać przez wszelkie organy administracyjne, nie wchodząc zupełnie w to, czy administracya w danym wypadku jest w zgodzie z obowiązującym u nas prawem i czy nie nadużywa swej władzy, rozszerzając nadmiernie zakres swej kompetencyi fałszywie objaśniając paragrafy kodeksu lub samowolnie uzupełniając ustawy prawodawcze własnemi bezprawnemi rozporządzeniami. Powodem naszej uległości względem władz jest najczęściej przeświadczenie, że władze te działają, z punktu widzenia prawa — najzupełniej legalnie, przeświadczenie, wypływające z zupełnej nieznajomości praw, przywilejów i swobód, przyznanych nam legalnie.

Okoliczność, że tak skłonni jesteśmy do pozwalania »wodzenia się za nos« wypływa jedynie z nieznajomości naszych praw. Niestety bardzo często przyczyną takiej uległości jest niczem nie dająca się usprawiedliwić opieszałość nasza.

A szkoda, że nie umiemy zdobyć się na energię, bo odwoływanie się do wyższych instancyi lub po prostu nawet groźba interpelacyi, wydają najczęściej pożądane wyniki.

To też z radością notujemy każdy objaw pewnej stanowczości i dzielnego uporu w domaganiu się od władz uwzględnienia żądań będących w zgodzie z obowiązującym u nas kodeksem.

Przed miesiącem tego rodzaju fakt zdarzył się w Ciechanowie w gub. Płockiej w okolicznościach następujących: We wsi Rostkowie

o 3 mile od Ciechanowa, jako w miejscu urodzenia Św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej, staraniem wikaryusza parafii w Rostkowie, ks. Gościckiego z funduszu, zebranego drogą dobrowolnych składek, wzniesiono nowy kościół pod wezwaniem Św. Stanisława. Na początku zeszłego miesiąca miało się odbyć uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego domu Bożego. Ks. Gościcki, który całą duszę swoją włożył w kilkoletnią pracę »pełną zabiegów i starań« około urzeczywistnienia swego szlachetnego przedsięwzięcia, chcąc nadać uroczystości poświęcenia kościoła możliwie najwspanialszy charakter, postanowił przyprowadzić z Ciechanowa, gdzie jest obecnie wikaryuszem, procesyę wiernych ze światłem, chorągwiami i muzyką. W procesyi tej pragnęło uczestniczyć kilkanaście tysięcy ludności z Ciechanowa i okolicznych wsi.

W celu uzyskania odpowiedniego pozwolenia władzy, dwaj obywatele Ciechanowa udali się do miejscowego naczelnika powiatu z prośbą o dopełnienie tej formalności.

Dostojny przedstawiciel rządu, upatrując w podobnej procesyi jakąś narodowo-religijną demonstracyę, pozwolenia swego odmówił, tłómacząc się niekompetencyą w podobnych wypadkach. Wówczas delegacya zwróciła swą prośbę do gubernatora płockiego, ten jednak odpowiedział, że, chociaż osobiście nic nie ma przeciwko podobnemu obchodowi uroczystości religijnej, jednak pozwolenia udzielić nie może, gdyż to zależy jedynie od zapatrywania naczelnika powiatu i ten tylko podobne pozwolenie wydać może.

Wtedy delegacya z taką odpowiedzią gubernatora wróciła do naczelnika powiatu, ten z danej mu władzy skorzystał w ten sposób że, jako decydujący w tej sprawie, stanowczo podobnego obchodu zakazał. Gdy wszelkie tłumaczenia nie pomogły, delegacya, zwiększywszy się liczebnie w dwójnasób, udała się powtórnie do gubernatora. Tym razem już nie proszono, lecz wprost kategorycznie radzono mu, żeby zażądał od Ciechanowskiego naczelnika powiatu wydania odpowiedniego pozwolenia, gdyż procesya z Ciechanowa w każdym razie pójdzie, nawet bez względu na zakaz władzy, lepiej więc będzie nie upierać się przy swojem, gdyż uporać się z kilkunastotysięcznym tłumem będzie rzeczą bardzo trudną nawet dla tak brutalnej i nie przebierającej w środkach moskiewskiej policyi.

Ten argument trafił jakoś do przekonania pana gubernatora, bo polecił delegatom wrócić do Ciechanowa, obiecując im przysłać odpowiedź do domu. Rzeczywiście nazajutrz naczelnik powiatu, po wymianie kilku depesz cyfrowanych, żądane pozwolenie przysłał petentom do domu.

Obchód poświęcenia kościoła w Rostkowie odbył się bardzo uroczyście według ułożonego programu, a więc z procesyą, w której wzięło udział oprócz kilkunastu tysięcy ludności wiejskiej, liczne ziemiaństwo z okolicy i mieszczaństwo z Ciechanowa. Fakt powyższy dowodzi, że przy odrobinie energii i stanowczości, możnaby nieraz znacznie ukrócić samowolę panów »czynowników«, którzy się najczęściej uważają za królików w obrębie podlegających ich władzy państewek.

A zatem mniej opieszałej bierności, mniej rezygnacyi, mniej nieuzasadnionej zazwyczaj obawy i uległości, a natomiast więcej energii, więcej wytrwałości, więcej oporności i odwagi.

Warszawa. (?)

*
* *

Zdarzył się fakt niemal niesłychany: rząd moskiewski uczuł się zmuszonym usprawiedliwiać się przed... ludem polskim. Już oddawna wśród ludu krążyły pogłoski, że moskale przygotowują jakiś zamach na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Źródło tej pogłoski pochodziło prawdopodobnie ztąd, że prawosławna propaganda okazała w ostatnich latach wielkie ożywienie na punkcie urządzanie konkurencyi Jasnej Górze i fabrykowania naprędce różnych miejsc cudownych w okolicach, przez opornych unitów zamieszkałych.

Rozsiewano przytem pogłoski, że obraz Częstochowski przeniósł się w inne miejsce, że objawił się w tem, a w tem miejscu Rusi świętej.. Lud katolicki widział w tych pogłoskach robotę popów. Rzecz prosta, że na wiadomość o pożarze Jasnogórskiego kościoła powstało odrazu podejrzenie, że ogień podłożony został przez moskali.

Podejrzenia były widocznie silne, a pomruk niezadowolenia milionowych mas chłopskich wydał się rządowi groźny, skoro ks. Imeretyński uznał za stosowne wysadzić specyalną komisyę śledczą i oczyścić się od podejrzeń wobec ludu polskiego. Czy mu się to udało — wątpimy.

Przy tej sposobności stwierdzić musimy, jak dziwnemi drogami chadzają rozumowania korespondentów niektórych pism galicyjskich. Korespondent »Słowa Polskiego«, informując czytelników o tej sprawie, nie omieszkał palnąć nauczki do ciasnych szowinistów, którzy rozsiewają wieści, szkalujące rząd rosyjski, równocześnie zaś podniósł zasługę ks. Imerytyńskiego, który tak niezmordowanie pracuje nad usuwaniem kwasów, gdzie ich być nie powinno.

Gdyby rzeczony korespondent baczniej wyglądał w życie społeczeństwa, któremu nie szczędzi nauk, to dowiedziałby się z łatwością, że źródłem przykrych dla moskali pogłosek była propaganda prawosławnych popów, nie zaś szowinistów polskich.

Z całej tej sprawy można wyciągnąć jeden tylko wniosek: ks. Imeretyński powinien rychło wygotować inny memoryał dla cara, bo tamten, w swoim czasie opublikowany, już się przestarzał. Lud polski upatrujący w moskalach przyczyny wszystkich nieszczęść, jakie nań spadają, jest już o sto mil daleki od tego »poczciwego« ludu, na którym ks. Imeretyński tak wiele nadziei pokładał. Niestety, ks. Imerytyński nagle umarł, memoryału nie napisze.

* * *

W niektórych pismach galicyjskich i poznańskich ukazała się wiadomość (telegraficzna!), że aresztowano 50 politechników warszawskich, i że dyrektor politechniki Lagarjo podał się do dymisyi. Wiadomość okazała się zupełnie fałszywą.

W jakich sferach i pośród jakich ludzi obracają się korespondenci do pism tutejszych? Czyżby zasięgali oni informacyi za Żelazną Bramą? Zdaje się jednak, że przekupki warszawskie miewają wiadomości pewniejsze.

* * *

Aresztowano w Warszawie Sieroszewskiego, który niedawno powrócił z Syberyi. Rewizya odbyła się również u Żeromskiego

* * *

Znane są już czytelnikom naszym z pism codziennych szczegóły zamachu na Jana Götza-Okocimskiego. Kilku młodych zapaleńców napadło w jasny dzień na fabrykanta w jego królestwie i zażądało podatku na cele narodowe, z rewolwerem i sztyletami w ręku, a gdy im odmówiono, popełniło zbrodniczy zamach na życie człowieka.

Zamach ten poprzedziło podobno zawiązanie jakiejś tajnej organizacyi w duchu rewolucyjnym.

Bądź co bądź jestto objaw dla naszych stosunków znamienny i trzeba przyznać nowy. Spotykaliśmy się dotychczas z wymuszaniem dobrowolnych datków, ale to działo się pod grozą policyi i żandarmeryi rosyjskiej przy składkach, urządzanych przez ugodowców na fundusz Najmiłościwszego Mikołaja II-go. Pierwszy raz w ostatnich czasach odważył się ktoś czystą ideę ofiary na cele narodowe splamić zbójeckim postępkiem.

Fakt ten jest znamiennym, bo dowodzi wielkiego upadku zmysłu politycznego w społeczeństwie. Ludzie, chcący służyć idei całą duszą, szkodzą jej w najstraszniejszy sposób. Co gorsza! Słyszeliśmy, że to miała być prowokacya, że strony tych, dla których takie wybuchy są w tej chwili z rozmaitych powodów pożądane.

Podobno wchodziła w grę jakaś zamaskowana osobistość, która potrafiła wpłynąć w ten sposób na zapalonych młodzieńców.

Ale zapytujemy, kto ponosi winę tego zajścia, kto właściwie jest za nie odpowiedzialny? Co czynić należy, aby podobne wypadki nie powtarzały się więcej.

«Dziennik Poznański« (Nr. 226 z 9 list.) zrzuca odpowiedzialność na stronnictwa radykalne w pierwszym rzędzie na »Pochodnię« organ »Ligi narodowej« wskazując na słowa (Nr. 8) »Walka z najazdem wymaga ofiar nieustannych w ludziach i życiu, swobodzie i szczęściu osobistym». Nie wszyscy kochający Ojczyznę chcą i mogą stanąć w szeregach czynnie walczących, ale wszyscy mogą i powinni walkę popierać przez ofiary majątkowe«. Zanim przyjdzie czas na powszechny podatek przymusowy musimy płacić podatek dobrowolny». Pominąwszy już tę okoliczność, że »Pochodnia" wydawana w Królestwie, jest w Galicyi prawie zupełnie nieznaną, nikt w dobrej wierze nie mógłby się w tych słowach pełnych szlachetnego patryotycznego zapału i ducha ofiary dopatrzyć pobudek podobnego zamachu. Tak samo można oskarżyć Mickiewicza za poezye do walki wzywające lub Kościuszkę za przykład poświęcenia dla sprawy. Na podobne oskarzenie trzeba być albo bardzo głupim, albo bardzo nikczemnym.

»Ruch Katolicki» żądał wprost, aby całe społeczeństwo zamieniło się w jeden obóz szpiegów i donosicieli, aby podejrzanych oddawać w ręce władzy.

W ogóle wprost nie można sobie wytłómaczyć zachowania się prasy polskiej, która majaczy cóś o »anarchistach o silnie socyalistyczno-komunistyczno-kasowym podkładzie». »Głos narodu« nr. 253 z 7 listop.) to znów, jak ten sam dziennik uskarza się na nadprodukcyę inteligencyi w kraju, w którym brak księży, profesorów gimnazyalnych etc., radzi zamykać gimnazya a zwłaszcza seminarya. To są wprost idyotyzmy!

Naszem zdaniem bezsprzecznie wina spoczywa na społeczeństwie, które zatraciwszy zupełnie ideę narodową nie jest w stanie pokierować, dać pole realnej pracy, dla rwącej się do czynu ofiarnej młodzieży, której nadto nie rozumie, której szlachetniejsze porywy całą siłą przydusza.

Gnębione w ramy organizacyi nie ujęte jednostki o wybujałem uczuciu muszą w wielu wypadkach wejść na fałszywe tory i szkodzić sprawie dla której pod rozumnem kierownictwem nieocenione może mogłyby oddać przysługi.

*
* *

Rok rocznie powtarzają się starcia między policyą lwowską a młodzieżą uniwersytecką i politechniczną. Przychodzi do rozlewu krwi, a wszelkie przedstawienia profesorów uniwersytetu, a na-

wot interpelacye w radzie państwa pozostają bezkuteczne wobec nienaruszalnej powagi władz policyjnych. Za wesołe spiewki dozwolone zresztą studentom w całej Europie z wyjątkiem może Rosyi, aresztowano część młodzieży biorącej udział w komersie, urządzonym w pierwszych dniach listopada. Policya atakowała młodzież z dobytymi pałaszami, nie obeszło się bez dość ciężkich ran. Był to jeden dowód więcej, że karty legitymacyjne studentów i inne t. z. prawa akademickie nie przedstawiają żadnej realnej wartości.

W sprawie tej uchwaliła młodzież politechniczna zwrócić się do ogółu młodzieży na uniwersytetach austryackich z wezwaniem do wspólnej akcyi. Młodzież uniwersytetu lwowskiego na walnem zgromadzeniu członków Czytelni Akademickiej wybrała komisyę, której polecono wespół z delegatami młodzieży politechnicznej wypracować memoryał o starciach z władzami policyjnemi i o zagrożeniu kardynalnych praw, jakie młodzieży, przysługują zarówno z resztą społeczeństwa, i przedłożyć tę petycyę senatowi uniwer. lw. i ministeryum. Młodzież uniwersytecka uchwaliła także zawiadomić o całej sprawie wszystkie polskie stowarzyszenia młodzieży i wezwać je do poparcia tej akcyi. Odrzucono natomiast projekt młodzieży politechnicznej, aby wezwać do współdziałania całą młodzież w Austryi. Na taką decyzyę wpłynęło przekonanie, że wezwanie takie byłoby bezowocnem i w praktyce bez konkretnych rezultatów dla sprawy, a nawet mogłoby wywołać ostre słowa odprawy ze strony Niemców, którzy nienawiść swą wobec wszystkiego, co polskie, zamanifestowali tak wyraźnie nawet w czasie obchodu jubileuszu Akademii Jagiellońskiej. Dość pomyśleć o walce toczącej się w Czechach i obelgach, na jakie narażoną jest wciąż młodzież polską na uniwersytetach niemieckich, aby wykluczyć możliwość wszelkiej, chociażby fikcyjnej solidarności.

Wśród członków Czytelni Akademickiej była jednomyślna zgoda, że nas młodzież polską nic nie łączy z młodzieżą austryacką.

* * *

Dziekanat prawa uniw. tutejszego wystosował do słuchaczów tegoż wydziału okólnik, którego zasady, wprowadzone w życie, pociągnęłyby o wiele smutniejsze dla młodzieży skutki, niż azyatyckie rozporządzenia władz rosyjskich.

Zażądano rzeczy na pozór całkiem naturalnej, zażądano, aby młodzież cały czas poświęciła studyom uniwersyteckim, aby uczęszczała regularnie na wykłady i porzuciła zajęcia biurowe.

Żądanie z pozoru tak słuszne jest jednak oburzające i.., śmieszne. Bo jeśli mu ono racyę bytu wobec studentów niemieckich, którzy dnie całe spędzają na zalewanie się piwem, a chwil wolnych uży-

wają na gojenie ran pojedynkowych i leczenie chorób wenerycznych, to profesorowie lwowscy powinniby chyba wiedzieć, dlaczego młodzież nasza nie chodzi na wykłady. Powinniby wiedzieć nasi profesorowie, że ostrze tego rozporządzenia wymierzone jest w pierwszym rzędzie przeciwko tym biedakom, co zmuszeni są dzień cały oddawać się nużącej mechanicznej pracy biurowej, aby na kawałek chleba zapracować. Prawda, są to słuchacze tylko z imienia. Ale też pobyt na uniwersytecie jest dla nich jedynym jasnym promykiem nadziei, że jednak wypracują sobie kiedyś przyszłość znośniejszą. Czy chcecie im, panowie profesorowie, ten promyk zgasić? Gniewacie się na nich, że się nie oddają nauce, że nie chcą nawiedzać świątyni nauki, gdzie wy jesteście kapłanami. Dużoby powiedzieć można o tej świątyni i o tem kapłaństwie. Może wielu z profesorów naszych nie życzyłoby sobie, aby z ich skryptami zapoznał się uczony świat europejski.

A zresztą gdzież pomieścić w tej odrapanej świątyni młodych adeptów nauki? Sale wykładowe mieszczą w sobie przeciętnie 50 słuchaczów, a na wydziale prawnym jest ich... tysiąc! Cóż będzie, jeśli ten tysiąc zalegnie pewnego poranku mroczne kurytarze obrzydliwej budy, do której dziekanat gwałtem chce zapędzić słuchaczów za pomocą bicza dyscyplinarnych rozporządzeń. A wentylacya w uniwersytecie naszym jest tak wyborna, oświetlenie tak doskonałe, we wszystkich kątach tyle brudu i kurzu, że można w ciągu trzech miesięcy stracić zdrowie, jeśli rozporządzeń dziekanatu usłuchać zechcemy.

Nie możemy więc tego rozporządzenia usłuchać.

Może dziekanat cofnie się jeszcze, bliżej wejrzawszy we sprawę. Może wystarczy ignorowanie profesorów, czytających listy słuchaczów i nie odpowiadanie.

W każdym razie, w imię idei koleżeństwa obrony wolności akademickiej i tej najbardziej realnej obrony wszystkich niezamożnych kolegów wzywamy do solidarności. Logika ludzi sytych niechaj nie powoduje tymi, którzy mogą chodzić na wykłady. Sądzimy, że niewolno nam się cofnąć, gdyby wypadło posunąć się do ostateczności i doprowadzić do zamknięcia uniwersytetu. Zbytnia wstrzemięźliwość nie powinna powstrzymać nas od samoobrony przed rozporządzeniami o charakterze policyjnym, aby się nie zatarła granica między koniecznym w każdej sprawie spokojem i rozsądkiem, a prostem tchórzostwem. *Ad. S.*

* * *

Młodzież krakowska urządziła w rocznicę listopadową 29 nabożeństw w kościołach i wydała odezwą następnjącą:

W Imię Boże, czytajcie i dawajcie sąsiadom do czytania.

We czwartek d. 29 Listopada 1900 r. mija 70 lat od rozpoczęcia w 1830 r. pierwszej po rozbiorze wielkiej walki o wolność i niepodległość Ojczyzny. Padło wtedy tysiące najdzielniejszych Polakó w nierównej walce z Moskalem. A dziś któż o nich pamięta, kto, za nich się modli? Dzień 29 listopada powinien w całej Polsce być uroczystym dniem wyłącznie poświęconym rozpamiętywaniu przeszłości, aby podnieść ducha narodowego i przygotować go do tej wolności, na którą dziś jeszcze nie zasługujemy. Ci, co najwięcej czasu i sił poświęcają na naukę, innym powinni wskazać drogę do właściwego święcenia rocznic narodowych. W tym roku pewna część młodzieży kształcącej się na prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej postanowiła poważnie święcić tak uroczysty dzień pełen wspomnień. Zamówiliśmy prawie we wszystkich kościołach nabożeństwa żałobne za nieboszczyków co polegli w tej strasznej wojnie o niepodległość Polski. Niech wszyscy co kochają ojczyznę i chcą pomodlić się za swych ojców i dziadów, a wyprosić u Boga lepsze losy — stawią się jak jeden mąż i wypełnią wszystkie kościoły po brzegi: tych modłów Bóg wysłucha i zmiłuje się nad nami.

Po nabożeństwach pójdziemy w małych gromadkach, nie tworząc tłumów (każdy w godzinie dla siebie dogodnej) rzucać kwiaty na mogiłę naszego największego Wodza Kościuszki, aby po tylu latach ta mogiła znów zakwitła i świadczyła o tem, że jeszcze pamiętamy o czynach naszych przodków. Żadnych mów ani demonstrancyi nie będzie, ani też broń Boże być nie powinno, tylko w powadze i ciszy, z pokorą klękniemy na mogile Wodza, który i z nieba nami się opiekuje, i zmówimy pacierz za tych co polegli w walce pod jego naczelnictwem. O Nim godzi się w kazdej okazyi rocznic narodowych pamiętać, on najsilniej wierzył w Polskę i Boga«.

O 3 godzinie zebrały się w podwórzu biblioteki Jagielońskiej tłumy chcące słyszeć przemowę pr. Lutosławskiego, lecz władza kazała się rozejść. Wówczas prof. Lutosławski, a za nim tłumy młodzieży udali się do parku Jordanu, gdzie prof. wygłosił mowę.

Senat akademicki odebrał prof. Lut. prawo miewania prelekcyi zmusił go więc pośrednio do opuszczenia kraju.

Młodzież lwowsku, zebrana w Czytelni, na wiadomość o tem powzięła rezolucyą, wyrażającą pogardę dla tych, co się przyczynili do wydalenia Lutosławskiego.

*
* *

Dnia 24-go bm. zdarzył się niezmiernie przykry wypadek w gimnazyum w Jaśle. Za dziecinne wybryki na lekcyi prof. D. uczeń

VI klasy Szymusik został skazany na 16 godzin aresztu. Kiedy prof. D. oznajmiał ten wyrok, Szymusik wydobył nóż i rzucił się na niego. Na okrzyki kolegów opamiętał się, i, drasnąwszy tylko lekko p. D., pchnął ostrze w pierś własną. Rana jego jest bardzo ciężką.

Zdarzenie to wzburzyło niezmiernie całą młodzież gimnazyalną. Rzuca ono bardzo niekorzystny cień na zwierzchność, która zbytnią surowością i nietaktem popycha uczniów do tak desperackich kroków. Nie dziwimy się, jeśli wypadki podobne miewają miejsce w szkołach rosyjskich, gdzie cały system wychowawczy oparty jest na groźbie i prześladowaniu; ale szkolnictwo galicyjskie, jako pozostające w ręku polaków, powinno być wzorem i przedmiotem zazdrości dla innych dzielnic; nie wolno mu kompromitować się takim rezultatem pedagogicznych zdolności swoich kierowników.

* * *

Frekwencya powszechnych wykładów uniwersyteckich.

Jak w roku minionym, tak też w bieżącym roku akademickim Uniwersytet lwowski urządza powszechne wykłady uniwersyteckie, przystępne za bardzo niską opłatą (10 halerzy od jednego wykładu, 40 halerzy od cyklu sześciu wykładów). Wykłady te rozpoczęły się w bieżącym roku akademickim dnia 4. listopada wykładem Inauguracyjnem Prof. dr. Władysława Abrahama, „O zasadach austryackiego prawa małżeńskiego«. Frekwencya na poszczególnych wykładach przedstawia się dotąd w sposób następujący:

M. Lityński: »Grecya nowoczesna i jej zabytki starożytne. Wrażenia z podróży naukowej« na I. wykładzie było 201, na II. wykładzie 250, na III. wykładzie 206 słuchaczy.

Dr. Z. Pazdro: »Organizacya rzemiosł w Polsce«. Na I. wykładzie było 52, ua II. wykładzie 49, na III. wykładzie 33 słuchaczy.

Dr. K. Twardowski: „Filozozofia grecka«. Na I. wykładzie było 205, na II. wykładzie 296, na III. wykładzie 349 słuchaczy.

Dr. M. Marczyński: »Hygiena dziecka« (wstęp wyłącznie dla kobiet). Na I. wykładzie było 118, na II. wykładzie 118. na III. wykładzie 105 słuchaczy.

D. I. Nusbaum: »Wstęp do anatomii porównawczej«. Na I. wykładzie było 121, na II. wykładzie 137, na III. wykładzie 157, słuchaczy.

Dr. B. Radziszewski: „O wodzie i powietrzu". Na I. wykładzie było 207, na II. wykładzie 178, na III. wykładzie 187 słuchaczów.

Dr. I. Szpilman: »Hygiena żywienia«. Na I. wykładzie było 89, na II. wykładzie 75, na III. wykładzie 57 słuchaczów.

Dr. A. Beck: „O mięśniach i nerwach". Na I. wykładzie było 83, na II. wykładzie 79, na III. 50 słuchaczy.

Dr. B. Gubrynowicz: »O Henryku Sienkiewiczu«. Na I. wykładzie było 334, na II. wykładzie 343, na III. wykładzie 345 słuchaczy.

Dr. I. Zakrzewski: „O świetle". Na I. wykładzie było 286, na II. wykładzie 300, na III. wykładzie 286 słuchaczy.

Dr. L. German: »Szekspir i jego dzieła«. Na I. wykładzie było 256, I wykład powtórzony 410, na II. wykładzie 502, na III. wykładzie 383 słuchaczy.

Nadto urządza Uniwersytet lwowski powszechne wykłady uniwersyteckie w siedmiu miastach prowincyonalnych, mianowicie w Drohobyczu, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu i Złoczowie. Dotąd odbyły się następujące wykłady:

Drohobycz: I. Prof. Dr. *I. Siemiradzki*: Jak powstały góry? II. Prof. *K. Eliasz*: O słońcu i księżycu.

Przemyśl: I. Prof. Dr. *I. Zakrzewski*: O skraplaniu gazów. II. Prof. Dr. *G. Roszkowski*: O sądach polubownych w sprawach międzynarodowych. III. Prof. Dr. *Z. Krygowski*: O promieniach Roentgena.

Sambor: I. Prof. Dr. *W. Wehr*: O ranach a bakteryach. II. Dyrektor Dr. *F. Tomaszewski*: O powietrzu.

Stanisławów: I. Prof. Dr. *S. Głąbiński*: Kwestya społeczna wobec dochodu społecznego. II. Prof. *M. Westwalewicz*: Powietrze i woda. III. *Tensam*: Z chemii życia codziennego.

Stryj: I. Prof. Dr. *L. Finkel*: Na przełomie dwóch wieków. II. Dr. *A. Lisiewicz*: Prawo w życiu codziennem. III. Dr. *H. Kadyi* O mózgu.

Tarnopol: I. D c. Uniw. Dr. *A. Winiarz*: Pięćset lat dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. II. Prof. *Zamorski*: Cywilizacya współczesna. III. Prof. *W. Schreiber*; Przyroda w walce o byt

Złoczów: I. Prof. Dr. *H. Kadyi*: O mózgu. II. Prokurator *I. Młynarski*: O prawie wekslowem.

Przeciętna frekwencya na tych wykładach wynosi około 400 osób; niektóre wykłady, zwłaszcza w Stryju, wykazują frekwencyę zbliżoną do tysiąca słuchaczy.

* * *

Statystyka gimnazyów w Krakowie.

Gimnazyum św. Anny. Gmach główny		— Filia		G. św. Jacka		Szkoła realna Gmach główny		— Filia	
I.	85	I.	122	I.	89	I.	55	I.	98
II.	152	II.	68	II.	83	II.	58	II.	114
III.	57	III.	83	III.	68	III.	40	III.	68
IV.	52	IV.	68	IV.	78	IV.	98	IV.	57
V.	76	V.	39	V.	70	V.	122		
VI.	66			VI.	41	IV.	67		
VII.	44			VII.	35	VII.	96		
VIII.	57			VIII.	30				
Razem	489		380		494		536		337

*

Z okazyi urządzenia demonstracyi p Omańkowskiej przy wypuszczeniu jej z więzienia, zamieścił *„Dziennik Berliński“* artykuł p. t. »Demonstracye a owacye«, który zasługuje na szczególną uwagę i który powinien być w jak największych kołach rozpowszechniony.

Autor tego artykułu oświadcza się bezwarunkowo za demonstracyami narodowemi, »o ile mają charakter poważny, o ile mogą i muszą wzbudzić zapał w uczestnikach«. Takie demonstracye celu swego chybić nie mogą — one budzą z ospałości ludzi, którzy dotychczas dla społeczeństwa nic nie uczynili, przypominają im o ich obowiązkach względem narodu, pchają ich na drogę pracy i zapalają do ozynu«, one to najwięcej oddziałują na »szeroką masę ludzi, która nie może kontentować się jednostajną pracą, lecz szuka okazyi, ażeby pofolgować swym uczuciom szczerym, a potężnym, żeby z żywiołową siłą, wybuchnąć, dać jaskrawy wyraz temu, co przez długi czas w serca tajni się kryło«.

Co do owacyi zapatruje się autor zupełnie inaczej — według jego zdania powinny być owacye tylko »środkiem do urządzania demonstracyi; jeżeli nim nie są, natenczas chybiają najczęściej swego właściwego celu i trzeba koniecznie przeciw nim stanowczo występować. Takie nieudane owacye zakrawają zwykle na blagę«, odurzają przeciętne jednostki, wprawiają je w manię wielkości i to, co dotąd czyniły z najczystszych może pobudek, powoli staje się wynikiem próżnej ambicyi“ — one więc mogą i muszą na nasze społeczeństwo zamiast dodatnio, tylko ujemnie wpłynąć.

Po tem ogólnem określeniu różnicy między demonstracyami, a owacyami przechodzi »Dziennik Berliński« do sprawy p. Omańkowskiej: »Otwarcie powiedziewszy, sprawa p. Omańkowskiej poczyna dzięki agitacyi frazesowiczów, których w pewnych poznańskich redakcyach aż nadto się znajduje, przybierać charakter niesmaczny i oba-

wiamy się, czy niepowołane żywioły z prostego obowiązku narodowego wkrótce nie zrobię jakiegoś nadzwyczajnego poświęcania się, czy jednostek, wypełniających li tylko swój obowiązek, uie otoczą aureolą męczeństwa.

Nie zamierzamy absolutnie negować, że p. Omańkowska poniosła zasługi około sprawy naodowej, że, dając dobry przykład społeczeństwu zaboru pruskiego, wskazała mu drogę, którą kroczyć powinno, ale z drugiej strony poczyna nas obecnie już razić stanowisko, które wobec rzeczonej sprawy zajmują pewne pisma poznańskie, które czytelników swych systematycznie pasą »sieczką patryotycznych frazesów!«

Jednem słowem, obawiamy się, czy na przyszłość korony męczeńskiej nie będzie sobie można okupić pięciodniowym aresztem, czy do pracy społeczno-narodowej nie poczniemy się zabierać z fałszywych pobudek. Bierzmy sobie przykład z Królestwa, gdzie bracia nasi na ołtarzu miłości ojczyzny składają wszystkie ziemskie skarby, nieraz nawet życie a gdzie to wszystko uważa się za swój obcwiązek.

* * *

Gazety w Poznańskiem mylne podają wiadomości, jakoby w Śremie odkryto organizacyę polityczną gimnazistów. Organizacye takie nie istnieją, więc trudno byłoby je wykryć. Być może, iż zebrało się kilku, by uczyć się historyi i literatury, lecz to przecież nie jest organizacyą. Tak samo schodzą się na pogawędki, papierosy itd.

Gazety nie znając prawdy czynią niepotrzebny postrach w społeczeństwie i wyrządzają mu wiekszą krzywdę niż aresztowania i wydalenia.

* * *

W Berlinie zabrano 14 egz. „Teki“ Nr. 10 podczas rewizyi odbytej przez policyę pruską u pewnego akademika. Rewizyi takich było w krótkim czasie blisko 40 w Zaborze pruskim i u polaków bawiących w Niemczech.

* * *

Poznańska „Praca“ wyraziła w jednym z ostatnich numerów swe ubolewanie nad obojętnością, którą młodzież akademicka dotąd jej okazuje i wezwała tę młodzież do współpracownictwa.

Imieniem wszystkich kolegów, którzy podpisują nasz program polityczny, oświadczamy, że prędzej w »Pracy« głosu zabrać nie możemy, aż charakter rzeczonego pisma się nie ustali. Dotąd przedstawia »Praca« zbiór rzeczy tak różnobarwnych, że do niej zaufania mieć nie możemy: obok świetnych — nieraz programowych — artykułów Vestera lub dra Rakowskiego mieszczą się tam wręcz wstrętne moskalo-

filskie elaboraty, z wielu rzeczy przemawia egoizm prowincyonalny a pod względem wewnętrznej polityki nie można na „Pracy“ wcale polegać. Uznajemy, że ma ona wielkie zasługi, bo ze snu wielu ospałych zbudziła i dla tysięcy ludu polskiego stała się pokarmem duchowym, ale tem bardziej powinna się redakcya »Pracy« starać o to, żeby obok zdrowego pokarmu duchowego szerokiej masie ludu nie podawać trującego jadu.

Dopóki »Praca« nie stanie na gruncie wszechpolskim postępowo-ludowym — my jej współpracownictwa ze strony kolegów, podpisujących nasz program społeczno-polityczny, przyrzec nie możemy, tem bardziej, że oduczyliśmy się już poznańską prasę obdarzać zaufaniem. Nie nasza w tem wina!

*
*   *

Zanosi się widocznie na koniec świata! »Dziennik Poznański«, który na sam widok czterech liter, składających się na wyraz *Teka*, wpada we furyę i stan niepoczytalności, nazwał naszą rozprawę »O solidarności Koła polskiego w Wiedniu« — »bardzo rzeczowo napisanym artykułem«. Bardzo nam to oczywiście schlebia.

*
*   *

Tow. Wykładów Ludowych imienia Adama Mickiewicze w Poznaniu rozpoczęło w niedzielę dn. 11. listopada swój kurs, który trwać będzie aż do końca marca.

Kolegom gimnazjastom miasta Poznania przypominamy obowiązek nietylko regularnego uczęszczania na wykłady i zasilania Towarzystwa datkami pieniężnemi, ale i agitowania na każdym kroku na rzecz Wykładów Ludowych. Niech każdy z Was namawia krewnych i znajomych, by co niedzielę o 5-tej po obiedzie podążyli na salę Bazarową. Stanowczo większa część Kolegów pochodzi z warstw średnich i niższych, w tych kołach się obraca i pewne w nich wpływy posiada. Z wpływu tego każdy korzystać powinien i starać się o to, żeby wykłady, przeznaczone właśnie dla sfer niższych i średnich, cieszyły się jak największem powodzeniem.

*   *

Zjednoczenie Towarzystw młodzieży Polskiej zagranicą. Wakacye już się skończyły i zarówno pojedyncze Towarzystwa, jak i całe Zjednoczenie rozpoczęły swą działalność.

Podczas wakacyi w organizacyi zarządu Zjednoczenia zaszły zmiany, spowodowane ukończeniem przez wszystkich prawie członków Zarządu swych studyów i wyjazdem tych kolegów z Antwerpii. Okoliczność ta wywołała potrzebę powołania do pełnienia obowiązków członków zarządu innych kolegów, wobec czego Towarzystwo w Ant-

werpii zwróciło się, w myśl decyzyi ostatniego Zjazdu, do Towarzystwa w Leodyum, a po odmownej odpowiedzi tegoż, do Towarzystwa „Koło" w Paryżu z propozycyą objęcia czynności Zarządu Zjednoczezczenia. Stosownie do przyjętego podczas zjazdu zobowiązania »Koło« podjęło się wybrania nowego Zarządu Zjednoczenia, który będzie do przyszłego zjazdu załatwiał bieżące sprawy Zjednoczenia. Wszelkie więc listy, przysyłki i korespondencye, tyczący się Zjednoczenia, należy nadsyłać obecnie pod adresem: »Koło«, Association de la Jeunesse polonaise, 53, rue Monsieur-le-Prince, Paris (dla Zjednoczenia).

Wydawana przez Zjednoczenie »Historya Demokracyi« jest na ukończeniu, ukazania się jej jednak w sprzedaży przed zjazdem jest bardzo mało prawdopodobnem ze względu na szczupłe stosunkowo środki, jakimi rozporządza kasa wydawnicza Zjednoczenia.

Z powodu obchodzonego w końcu września w Paryżu czterdziestolecia pracy pisarskiej Dra B. Limanowskiego, członka honorowego Zjednoczenia, Zarząd przesłał w imieniu Towarzystw Zjednoczonych list odpowiedniej treści. Prócz tego paryskie »Koło», jako znajdujące się w mieście, gdzie odbywał się obchód jubileuszowy, przesłało od siebie również list z życzeniami.

*
* *

Od niejakiego czasu wśród akademickiej młodzieży tutejszej uwijać się zaczął pewien młodzieniec, który przedstawiał się, jako Ujejski, student dorpackiego uniwersytetu, relegowany ztamtąd za udział w jakiejś tajnej organizacyi. Przesiadywał on w Czytelni akademickiej, bywał na zgromadzeniach, robił znajomości pośród wybitniejszych przedstawicieli tutejszej młodzieży. Każdego niemal ze swoich nowych znajomych rozpytywał, czyby nie zechciał mu być pomocny w sprawie szerzenia nielegalnej oświaty na Litwie i przewożenia do zaboru rosyjskiego pism i książek niecenzuralnych. Ponieważ ów rzekomy Ujejski powoływał się na kilka nazwisk warszawskich, skierowano go do tych, co stosunki tamtejsze dobrze znają. Okazało się, że nazwiska były zmyślone, że p. Ujejski żadnych realnych informacyi nie posiada, że łże i wpada w rażące z samym sobą sprzeczności. Wzbudziło to podejrzenie, że ciekawy jegomość może być ajentem tajnej policyi rosyjskiej. Postarano się zebrać o nim bliższe informacye. Okazało się, że p. Ujejski przed paroma miesiącami nazywał się... Kozłowski, że dostał nawet zapomogę od tutejszej Bratniej Pomocy, że wreszcie pod tymże nazwiskiem znano go w Zakopanem, gdzie z niewiadomych powodów został przyaresztowany. Należało więc przestrzedz kolegów zarówno akademików, jak i techników, wśród których opero-

wał Ujejski-Kozłowski. Pogłoski doszły do jego uszu i spłoszyły ptaszka. Ulotnił się, jak kamfora.

Młodzież uniwersytetów galicyjskich, zarówno jak zagranicznych, powinna mieć się na baczności od takich podejrzanych ptaszków. Rząd rosyjski nie szczędzi pieniędzy na szpiegów, którzy częstokroć w sfery akademickie wkręcić się potrafią, zdobywają nazwiska i informacye, mogą więc swą judaszową robotą ściągnąć olbrzymie klęski na społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim.

Ujejski-Kozłowski jest szczupły, dość wysoki, blondyn, o jasnych, niemal konopiastych włosach, szaro-niebieskich oczach i śniadawej twarzy. Wygląda na lat 22, ma nieco wywinięte wargi, wąs biały, dość wyraźny. Będzie on powoływał się prawdopodobnie na nazwiska tutejszych akademików, których udało mu się poznać i będzie pewnie twierdził, że to jego dobrzy znajomi i przyjaciele. Nie należy mu wierzyć, bo nikt z jego tutejszych znajomych nie wątpi, że jest to osobistość bardzo podejrzana.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Exiguus. Korespondencya kolegi rozsypała się przy łamaniu szpalt, dlatego nie mogła być pomieszczoną. Prosimy o dalsze.

(?) *w Warszawie.* Howajskiego odłożyliśmy do następnego numeru. Prosimy o nas nadal nie zapominać.

Kol. Bil. w Wiedniu. Oczekujemy korespondencyi.

Kol. Ar. w Rzeszowie. Broszurę prof. C. otrzymaliśmy, napiszemy o niej w jednym z następnych numerów. Wiersze nie zamieścimy i forma słaba, myśl niedojrzała. Zbawienie dla Polski nie sprowadzą rycerze przez swoje „nocne pacierze". Musimy dla tego zbawienia pracować sami.

Może w przyszłości gorące uczucia kolegi skrystalizują się w bardziej odpowiedniej formie. Za korespondencyę dziękujemy.

Dasli w P. Obydwu wiarszy nie możemy w Tece drukować.

Na Cieszyn.

W ostatnim numerze Teki Redakcya wyraziła obawę, by młodzież szkół średnich nie zaniechała opłacania podatku centowego na rzecz „Cieszyna". Tak jest w rzeczywistości. Zapał słomiany wielki do zbierania składek w pierwszych miesiącach dziś zgasł już prawie zupełnie. To, co dziś płynie jeszcze ze szkół średnich, zawdzięcza się tylko jednostkom, które narażając się na gniew kolegów i p. profeso-

rów nie ustawają w agitacyi. Ale praca ich małe przynosi owoce — ci co by dali nie mają i centa, a panicze, którzy mają na hulanki nie dadzą nic, bo zakazał pan dyrektor, zakazują panowie profesorowie, mówią nawet o wyższym zakazie.. Tak smutny, ale niestety częsty to objaw u nas, że rodacy na urzędach przestają być nie tylko Polakami, ale i ludźmi, im zastępuje wszystko nawet sumienie martwa litera prawa c. k. urzędu, dążącego do naszego wynarodowienia.

Żeby młodzież znowu do datków zachęcić, aby przekonała się ile reńskich centowymi można zebrać datkami, ile łez nimi otrzeć kolegom spragnionym nauki, załączam wykaz składek od 1 października 1899 do 6 listop. 1900 roku przesłany mi przez sekretarza Macierzy ks. Józefa Londzina.

1). Redakcya „Teki“	670	koron	93 h,
2) Czytelnia akademicka	235	„	— „
3). Redakcya »Wieku Młodego	60	„	— „
4). „ Małego Światka	441	„	04 „
5) Młodzież w Rzeszowie	27	„	80 „
6) „ „ Cieszynie	20	„	94 „
7) „ „ Bochni	26	„	70 „
8) „ „ Jaśle	64	„	— „
9) „ „ Lwowie	8	„	— „
10) „ „ Stanisławowie	77	„	44 „
11) „ „ Przemyślu	48	„	70 „
12) „ „ Krakowie	74	„	26 „
Razem	1754	„	81 „

Ks. Londzin kończy list temi słowy: „Nie wątpię wcale, że odezwa wydana przez młodzież jeszcze bardziej rozbudzi ofiarność na zakłady kresowe i pouczy, jak w młodości już należy pracować dla „Ojczyzny“.

Kraków 24 listop. 1900 r. *A.. ski.*

SKŁADKI.

Za pośrednictwem „Teki“ — na fundusz im: *Omańkowskiej* zebrane w domu Mecenasa Adama Kośińskiego — ulica Kraszewskiego — l. 3.

Dr. Adam Kosiński	10	Koron	
Wny Juda Mantel	10	»	
Mścisław Zakrzewski	10	„	
Damian Udrycki	10	„	
Aleksander Strzelecki	4	„	
Leib Bodek	2	„	
Wandalin Walewski	1	„	
Wacław Sterba	1	„	
Stanisław Sikorski	1	„	
Z. K.	—	„	20 hal.
Razem	49	koron	20 hal.

Antonina D. ze Stryja na odbudowanie wieży w Częstochowie 1 Kor.
Helena W. z Odessy na Cieszyn 6 „
A. S. tanie wydanie »Krzyżaków« na Cieszyn
P. Rayski 7 egz. Pamiętników z powstania 1830 dla Poznańczyków.

Odpowiedzialny redaktor, **akad Jan Leszczyński.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.